

Przez Wojskową Służbę Polek

7-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186

e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

NIP 525 16 25 127; REGON 870502736

KRS 00000 41 122

Nr r-kd 02 1090 1508 0000 0000 500 1 0244

Zmiana teki 14.04.2005r. ps

Mr. T.K. Kapsa

London N8 9QL

Tel. 081 348 1726

England

rodzina:

dr Dariusz P. Gluchowski

60-461 Gorzów



++

Bydgoszcz
ZWZ-AK

Kapsa Tadeusz
ps. „Krasnolud”, „Wiechu”

M: 651 / 1303 Pom.

IS ZAWARTOŚCI TECZKI — Kapsa Tadeusz
T: U: 651 / 1303 Pom.
Bydgoszcz ZWZ-AK

I/1. Relacja k. 16 s. 1-16

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację k. 7 s. 1-9

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja

1) dot. odzyskania, dokumentacji, fotografii,
biogramu k. 9 s. 1-11

V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 10

VI. Fotografie dwie ikony grafii

I/1. Relacja: Kapsa Tadeusza:

- Relacja własna, Londyn, data wpływu 9.06.1983 r.
rys. ksero

k.16 s.1-16



Wysłano dnia 9.06.93
Lp. 640/193

Szanowny Panie Rataj!

Przed kilkoma dniami otrzymałem list od mojego kuzyna Bohdana z Mrozy w którym zachęca mnie do napisania czegoś do P. Rataj prasie. Chodzi o ten do "2-go Leksykonu". Zauważyłem że proszę zabieram się do pisania chociaż zdaje sobie sprawę że Tadeusz MARJA to nie Tadeusz Nowakowski. Słuchaj tylko wpisał imię a zawody, co nie. To inżynier budowlany a ja mam pisarstwo publicystyczne, korespondent dziennika Świętego. Przejmującemu mały Leksykon widać że rinkt nie wypominie o Armii Krajowej a jest jednak kilka osób które spędziły okres okupacji Niemieckiej w Bydgoszczy. Dlatego też postanowiłem napisać coś więcej o tym samym okresie a szczególnie o mojej działalności w szeregu A.K. i to tym więcej co Aktywem z Terenów Generalnej Gubernii (G.G.) zdaje się że tylko oni walczyli. A.K. Okręg Bydgoszcz też walczył choć nie tak. Tak jest mogliśmy i jakimi sposobami udało się walczyć. Też by pamiętać że nasza ziemia Bydgoska należała a raczej została wcielona do Prus Niemieckiej - był G.G. Dąbki. Hitler i jego administracja uznali to ziemi za prostą ziemi niemiecką. Co było polskie Hitlerzy starali się zniszczyć a samych Polaków wywieźć a w najlepszym razie zrobić z nich niewolniczą siłę roboczą. Sądził przecież wywieźli ich kłębami niedzielnymi - Białą Santą aby zamieszkać się na Bydgoszczy. Bydgoszczanie pamiętają te czasy i mam nadzieję że następnym pokoleniom tego nie zapomną. Ile Bydgoszczan i synów ziemi Bydgoskiej w samym tylko wrześniu 39 roku? A następnie wywózki do obozów koncentracyjnych i wysiedlenia do G.G. Ziemia Bydgoska bardzo cierpiała z rąk Hitlerowców. Zakończono nawet morderstwa w miejscach publicznych. Bito na ulicy gdy S.S.-man, S.A.-man lub Hitler Jugend usłyszał mowę polską. Słuchaj tylko wszystkich zrył się Bydgoszczanie którzy wstąpił co szeregi A.K. i walczyli o Polskę. Naldu wszystkim wierzyli że Hitleryzm przegran wojnę i Polskę powstanie.

Poprzednio podałem skrócony życiorys który ukazał się w Małym Leksykonie. Teraz mam zamiar rozszerzyć go z uwzględnieniem akcentem na pracę w A.K. Urodziłem się w Mrozy i tam wychowywałem się w granic rodzinnych. Ojciec Piotr, budowlany, właściciel tartaku. Matka z domu Godziszewska na majątku Kuznia Kłobudowa. Jeden z jej braci zginął w Powstaniu Wielkopolskim w walce z Granda schodzą pod Szubinem a drugi brat na froncie wschodnim w wojnie z Bolszewikami nad rzeką Beresyną. Było mi 5-tych braci. Ja byłem czwartym z rzędu. Szkoła Podstawowa w Mrozy, gimnazjum w Nakle n/Not. i w końcu Litwina Pedagogiczne w Bydgoszczy. Ojciec przez pracę zawodową przez długie lata

był zstępca Berniceusza miasta Mrozy, czynny w organizacjach politycznych i społecznych w Mrozu i pow. Wymyskim. Za przyczyną został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi przez ówczesnego starostę p. Piętyręko.

Tragedia wzięcia 39. wybuchła w rodzinie. Józefu wówczas rządził ojciec stał się pojedynczo do starostki na jakimś zebraniu ale nie było komunikacji jest już zdysorganizowana i ojciec wraca z dworca do domu. Przed południem tej nocy cała rodzina znajduje się w Mrozu tj. ojciec i matka wraz z najmłodszym synem Julianem wyjeżdżają się z sąsiadami, wczoraj w dwa dni w kierunku przeliczonym się w kierunku. Ja natomiast z bratem Hieronimem siedzę na rowach i też oświecamy w kierunku w kierunku na Bydgoszcz. Siostra Bronia Karol i Wiesław są w wojsku. Młody zamiarem jest wyjechać do Rumunii ale brat Hieronim nie jest skłonny opuścić kraj. Wraz z bratem Karolem, Karolem, Srebrnym, Garwolin, Lublin pod Chłim gdzie dobieżeli na wiadomości że z wschodu idą Bolszewicy. Poradzają nam więc na miejscu. Po kilku dniach nadjeżdżają Niemcy. Zamykamy powrót do domu przez Andam, Człuchow, Mszczyn, Pisz i w końcu wreszcie znaleźliśmy się w Mrozu. Powrót spowodowany odjeżdżaniem najpierw rowozem do Radomia a dalej już parą koniami. Podjeżdżamy z synem Julianem powrócili do domu już wkrótce by wiadomo wczoraj nie ujechali daleko. Podczas naszej nieobecności tartak został Beschlagnahmen czyli obłożony arsenałem i zarządzany nim Truhändler. W domu zamieszkała wojaka niemiecka i ona urządziła tartak. Był potrzebny budulec do budowy zamieszkałych mieszkań w Mrozu i okolicy. Gdy rodzina wróciła z ulotki ojciec pod okiem Truhändlera prowadził tartak, brat wczoraj został zatrudniony jako robotnik. Ja wybrałem sobie pracę maszynisty na lubianym wreszcie wstąpieniu a że tartak był parowy fredek było widać wreszcie, rozpacie ojciec aby para miała odpowiednio ciśnienie na godzinę. Słyszano rano że o tej godzinie rozpracowała się para. Ta siłownia nie potrafiła działać. Zostaliśmy bez pracy. Na parę dni przedziwnie wrócili z niewoli bracia Hieronim i Karol które miały w Chojnicach. W 10 listopada aresztowano brata Hieronima a ojciec otrzymał areszt domowy czyli zakaz opuszczenia domu. Niemcy byli już czepczy z okazji 10-go listopada. Za 3 dni brat wrócił do domu dla wystano go z topaży do kolumny robotniczej przy okolicy Okolicy Mrozy. Reszta rodziny przez całą zimę 39/40 siedziała w domu.

Wiosną 1940r ojciec znowu otrzymał zakaz opuszczenia domu ale niedługo nadseodł czas że ojciec i brata Hieronim aresztowani 1.7.40. Selbstschutz-organizacja pryncypalna miejscowych Niemców. W tym dniu zebrano na rynku w Mrozu ok. 2000 obywateli i obywateli Polaków i wywieziono do Bydgoszczy gdzie był punkt zborowy i całej okolicy. Stąd już wyjechał Polaków do różnych obozów koncentracyjnych. Nie mamy powiadomości o obywateli wywiezionych w tym czasie ale były to doli wyjechał cyfry. Niemcy zgodzili się bez interwencji miasta Polaków będzie siedzieć spokojnie i nie będą mogli zorganizowani się. Ojciec i brat dojechali się do obozu w Oranienburgu pod Berlinem. Po jakimś czasie ojciec przeniesiono do obozu Dachau gdzie zmarł późną wiosną 1942r. Brat Hieronim przeżył całą okres wojny w Oranienburgu i po wojnie w 1945r powrócił do Mrozy.

Po uwolnieniu ojca i brata Władysława w domu pozostał papłoch.
 Rudej się było mało. Ja, zadowolony pracą u Kelera na gospodarstwie w Dreznińcu
 i tam mieszkałem. Było ciężko ale spokojnie. Brat Kuzmierz przesłał jako ciście
 przy budowie głównych zakładów zbrojeniowych w Brnau - Zgierz. Niemiecki
 nazwa zakładu, Dynamit A. G. Brnau. Namawiał więc mnie abym tam poszedł
 sobie pracować. Miał w planie zbrojeniem więc fundusze i napisał mi list
 ciężko jak on gospodarkę. Przesłał więc Traubhändlora gospodarstwa aby, miał zwolnić
 ale nie chciał mi to zrobić bo jestem potrzebny. Treść więc była zajęci i innej
 kombinacji. Poprosił Traubhändlora nazwać zakład aby, dał mi zadowolone ze
 prowadzeniem u Kelera jako magistrata. Wyjechałem także zadowolone i z nim
 pojechałem do Arbeitsamtu w Brnau. Skierowali mnie do firmy Budojczyj drogi
 betonowe na terenie Brnau. Przyjeżdżałem do pracy w warunkach jako pomocnik
 słuszenia. Stażę wszystkie dokumenty gotowe pojechałem z nim do Traubhändlora goso-
 darskwa i oświadczeniem mu że mam z Arbeitsamtu skierowanie do przemysłu
 zbrojeniowego w Brnau i automatyzację koncepcji pracy na gospodarstwie.

Przejechałem się więc do Brnau i zamieszkałem w jednym z obozów pracy.
 Zamieszkałem tu wolni Polacy z dużej okolicy Bydgoszczy. Zawsze takiego obozu
 było bliskości pracy. Mieszkałem w drewnianych barakach, w pokojach-
 sypialniach po 12 osób tj. 6 łóżek piętrowych. Każdy lokator miał swoje
 szafki na ubrania i żywność a w środku pokoju stał duży stół na 12 osób.
 W korytarzach baraków były pryzmiki, wazony i wstępy. Pański jadł się w
 stołówce (Kuchnia) lub można było przynieść do barku. Jedynym posiłkiem jak
 na warunki wojenne i dla Polaków mało i mało. Treść było do pykania głodnym
 i dobrze było jak była do niego nawałta bo o czymś więcej trudno było pomyśleć.
 Kartek żywnościowych nie mieliśmy bo przecież w obozie było pełne żywienia. Jedziło
 się więc do matki do Mrozy, na zmianę z moim bratem Kuzmierzem z którego mieszkałem
 w jednym pokoju. Matka ze swoimi przyjaciółmi, znajomościami oraz system zakupów
 własnie ten chleb powołała i coś do niego. Zwykle była to marmolada z owoców. Zdarza-
 się od czasu do czasu że była ona dostawać codziennie bo w stoiku nie używano jej. Tak
 jak u Piasta. Formantowała i była w stoiku ale treść było ją jeść bo serby chleb
 trudno przechodził przez gardło. Muszę dodać że matka dostawała ten chleb i marmoladę
 bez kartek żywnościowych które naogół ciście były przedziwne.

Jak już wspominałem w Brnau przenieść w warsztatach firmy budojczyj drogi
 betonowe. Moje specjalnością była naprawa wagoników - wyrotok a szczególnie ich
 torysk. Nieraz mi, natęży smog a niekiedy zmiana całego toryska. Moim nakreśleniem
 głową była czapka licatona a więc katedra Polacy a ja przyszedłem w warsztatach,
 nazwali mnie "student". Wszystko było dobrze do czasu aż "student" zaczął się majstrów
 Polakowi z Bydgoszczy. Należało całą ^{szkolenie} szkodę do niego. On podjął doświadczenie
 majstrów Niemcom ale oni byli zajęci w biurze i nie interesowali się pracą w
 warsztacie. Dla nich ważne było aby praca została wykonana dobrze i na czas.
 Pewnego dnia majster powiedział mi że chce zobaczyć mnie w biurze. O - co! niedobra
 i rozgniewanie. Nieraz mi zwracali do pracy przy niedokładnie torony god
 przysłał drogi a więc zapotał do ryki i sadzenia ziemi - zwykła piasek - do wagoników
 wyrotok które naprawiałem poprzednio w warsztacie. Stąd się się, ale na wszelki
 wypadek już bez czapki licatony, u majstra jednego z brzydot - młody Reichelstein

Nie wiedział by mi nie pozostało jak to patk guzki nie Helga którego porównam
 poprzednio w warsztacie a tutaj był młynarz. Lokomotywno-dzielnia wyjechał
 powozki wagoników zatrudnionych ziemie na poprzednio wskazało miejsce. Gdy miał
 zobowiązać powiadomił najstarsi że potrzebuje dobrego Baifurara (pomocnik młyn-
 nisty) a on miał zamiar i wia że ja nadal się do tej pracy powołuję bo wia że pracowałem
 w warsztacie. Uniknął więc tego by być na miejscu zjedził się. Jakiś czas więc abba na
 lokomotywie gdy jechaliśmy do przodu i wyskakującym przedzieli zwrotnicy zakłonił
 na jaki ten teren było wjechał. Gdy lokomotywa pchała wagoniki siedziałem na pierwszym
 wagoniku i znów robiłem to samo a wia przedziałem wagonik (zwrotnicy) zakłonił od
 kierunku jazdy. Zdarzało się że wagoniki wyskakowały z toru. Nieraz już razem
 z maszynistą trzeba było wjechać wstawić na tor. Gdy teren drogi był już przygotowany
 zamiast ziemi woziliśmy wagonikami białe i czołga była zakopana betonem. I tak
 budowało się to drogi z myślą że po zwycięskiej wojnie będzie była droga szynowa.

Niektóre sekcje budowlane i inni urzędnicy zakładów chemicznych zostają już
 ukonieczone. Bardzo potrzeba wykwalifikowanych pracowników do obsługi maszyn. Na
 początku 1921. zaczęła się na terenie Braunu rekrutacja robotników do pracy
 w młocznicy "Dynamit A.G." w Goesthacht pod Hamburgiem. Miałem znajomi
 i ja stałem przed komisją lekarską która wybierała zdrowych i silnych fizycznie.
 Kategorie A? Takich potrzebno. Nabrano takich około 90-tych. Jedziłem powozkiem
 osobowym z Bydgoszczy do Hamburga przez Berlin. Widziałem stacja Reicha jest
 jeszcze czarna i smutna. Z Hamburga już jedliśmy powozkiem do Goesthacht u-
 nad Elbą. Niektórzy nas w obszarze dla pracowników coś identyfikowaliśmy jak w Braunu
 zajęliśmy dwa baraki tak samo drewniane ale już stare w których zdążyły
 zadomowić się karaluchy. Niedługo nas w sąsiednich barakach mieszkała celiści
 Włosi. Mieszka z nimi kadłowiec bo otrzymywał z domów rodzinnych przede wszystkim
 owoc cytrusowe. Już na terenie zakładów ukłonił się przed stanowiskiem przy
 maszynach. Zapytano się mnie jakie ja mam okulary. Jakiś kithonich łazi nie
 mogę pracować bez okularów które noszę od lat gimnazjalnych. Zadaniem przydzielony
 z tego powodu do pracy przy Schmidemachie - młynarzu do ceglin prochu. Pracował
 przy mojej starszy Hamburgczyk i tak samo starsza wiekiem Hilda z Hamburga. Reszta
 kolegów z Bydgoszczy zostali przydzielani do tego. Walek maszynarski. Był to prac przy
 samej produkcji prochu. Kilgotną masę przepuszczano między dwoma gorzypami walcami
 metalowymi. W czasie tego procesu wydzielały się dwa ilości ciekawej parę. Z tej ilości
 przyczyną nie mogłem pracować w tym dziele bo okulary zachodziły parą i uniemożliwiał
 pracę. Pierwszoplanowo pracą w tych chemicznych wydziałach powodowało że pracownicy
 chorowali na zółtaczkę (wymioty) i cierpieli bole głowy i to przez dłuższy czas. Po jakimś
 czasie organizm przyzwyczajał się do tych chemicznych i przetrwał objawy ustawały. Mój
 więc powiedział że dzięki okularom uniknąłem nieprzyjemnej i ciężkiej pracy. Mój
 prac polegała na ceglin akcesory prochu 10mm grubości na kwadracie 4x4mm. Praca
 lekka i tylko trochę nieprzyjemnego zapachu więc wcale nie chorowałem i nie miałem
 bóle głowy. Na przetrwał Hamburgczyk zachodził w głowę to to że on Polak przyjechał.
 Prosto nie wzięli go za Polaka. Nie wyobrażali sobie jak można
 tutaj zatrudniać wrogów-Polaków. Kłopoty miałem także po niemiecku, nie miałem
 odznaki P - co wiało że Polak. Niezależnie na Brombergu. Dopiero po dwóch tygod-
 niach otrzymałem opaski na lewą ramię z literą P a to to że zapisałem ich
 stosunkowo do nas. Zostaliśmy dla nich Brombergierami czyli Bydgoszczakami. Stawiali

były dobre. Wyżywienia w stołowni fabrycznej i w obozie dobre i ilości, wyjątkowo. Było dużo lepiej jak w Brauns do pracy otrzymujemy równo z Niemcami i Włochami. Oni pracowali na innym dziele zakładu bo ich nie widzieliśmy na terenie gdzie myśmy pracowali.

Oboz nie był zamknięty t.j. Każdego dnia o każdej porze można było wyjść czy wyjść do obozu za okrzemieniem Ausworts-u z fotografiami. Właśnie ukazała się z swoim kolegami postanowiliśmy pojednać do Hamburga przepisać zabrać miasto. Najlepiej było do strony po naszej stronie pracy która została od godz. 22:00 do 6:00 rano. Mielimy plan miasta więc dany sobie cały. Naturalnie opaska z P zostaje w Brauns. Nigdy po naszej stronie, po śnieżkach, wyparamy się w drogę do Hamburga. Największymi jest wydziałka krajowozawieszca. Przejchaliśmy dość wcześnie. Na ulicach mało ludzi bo sklepy są jeszcze zamknięte. Jedzie się ulicą z planem miasta w rękę. Nie więc dziwnego że po doli krótkim spacerze zainteresował się nami policjant przyjeżdżający ulicą motocyklem. Pytanie: Co robicie tutaj, czego szukacie, skąd jesteście, skąd ten plan miasta, i t.d. i t.d. Prosi też aby mu pokazać na planie w jakim miejscu jesteśmy co nie zrobiliśmy. Jestem w pierwszym ogniu bo mam plan w rękę i prowadzę wydziałek. Mówię tak jak rzeczywistość jest ale ukrywam fakt że jesteśmy Polakami. Proponuję jeździć "Deutsche aus Braunschweig" Niemcy z Bydgoszczy przyjeżdżają w Dynamit A.G. w Geesthachtzie. Policjant prosi o dokumenty. Daję mu jeden z Bydgoszczy a drugi z Geesthacht'u. Oni jeden ani drugi nie mówią o narodowości. W czasie gdy policjant sprawdza moje dokumenty nadchodzi Niemiec - cywil, przeprosza policjanta i pyta się o coś. Rozpoczyna się dyskusja między nimi i policjant oddaje mi dokumenty i mówi że możemy iść dalej. Udało się więc. Nie wiem co byliby gdyby doszli do tego że jesteśmy Polakami. Przewidujemy że w przypadku takich jakichkolwiek czegoś w Hamburgu. Odechaliśmy nam się dostrzeżenie zwiadczenia miasta. Poligiem wzięliśmy do obozu. Już więcej nie próbujemy wydziałek krajowozawieszca. Życie więc ogranicza się do pracy w zakładach i w obozie. Nie ma żadnych rozrywk, nie ma świąt. Monotonne życie. Była troska urozmaicenia gdy przeprowadzono domy fabryczne baraków. Chodziło przede wszystkim o karaluch. Trzeba było wyprzedzić się na 24 godz. do innego baraku a nasz "kuchnia". Oklejali okna i zapalali siarkę. Dławi zapach i oklejali. Dają skutowny środek.

W marcu 1942. otrzymuję list z Mrocy od matki z załączonym podaniem na przyjęcie obywatelstwa niemieckiego. Matka prosi abym zastanowił się to zrobić. Oni skłon nie byłby wspomnieć formy. Brauns też otrzymali takie dokumenty i nie starają się o obywatelstwo. Szybko opiniują matkę że nie zgodzą się na przyjęcie obywatelstwa. Damy sobie radę bez większych kosztów zyskających ale przyjęcie, czas że mogą pozwolić nam do służby wojskowej. Reprezentuję matkę aby powiadomić przed komisją że ja jestem polk Hamburgiem na pracy i nie mam zamiaru stać się o obywatelstwo tak dlatego jak ojciec i brat są w obozach koncentracyjnych. Matka tak powiadomiła jak powiedziałem. Przewodniczący komisji powiadomił że mogą znać się tam gdzie jest ojciec i brat a matki już nie pytali dlaczego nie wypisać formularza. Pomysłabem sobie że jak długi jestem w Geesthachtzie to jestem desperatem a gdy powrócę do Brauns to obawiamy co robie. Proszę inaczej nie możemy postąpić.

W kwietniu 42r. (justem cieżko w Gdasthacht) otrzymuje od matki wiadomość ze ojciec zmarł w Dachau na atak serca. Wiadomości bolesna ale trzeba to przeżyć. Ta strata ojca hańczone ducha jeszcze mocniej. Teraz już wiem ze moja decyzja nie przyniosła dywulstacji nicznackim była w 100% dobra przemyślna. Z Dachau przysłali nawet ojca ubranie w którym został zabity do obrotu składowi przysłali zegarek do skularów nie było. Zapytali się nawet czy matka zechce przeżyć ojca. O ile tak to proszę o przesłanie 5 D.M. i wypełnić zażywaną formularz. Napisałem do matki aby nie starała się o pracę bo przecież już przeżyć nie otrzyma. Miałem nadzieję jak patano ciał w krematoriach obrotów koncentracyjnych. Będę w stanie jakiejś pracy ale nieprzewodopodobniej nie przeżyć ojca. I matka tak postąpiła - nie prosiła o pracę. W tym czasie t.zn. w kwietniu 42r. było już "władaj" w Gdasthacht. Zmieszły się już nocno naloty alianców na Hamburg. Chci wiże nora były przemyślane ulaniami i trzeba było opuszczać baruki do schronów ale przyjmować było potrzeb jak Hamburg był bombardowany. Będzie się samo radeje się dzieć. Ale to były dopiero początki bombardowań. W zakładach Dynamit A.G. kiedy z nas nadstawiał... co mówią Hamburgczy jako nie dużo mówili między sobą na ten temat a jak mówili to ich narzeczan Hamburgim którego my nie rozumiemy. I tak mija czas. Naloty na Hamburg stają się częstszymi. Tak jak na początku nalotów siedzieliśmy w schronach tak teraz staliśmy na zewnątrz i podziwialiśmy horyzont północno-zachodni t.zn. w kierunku na Hamburg. Grą artylerii p-łot, haki-wybuchy spadających bomb, smugi światła reflektorów p-łot i smugi poiskow światłych artylerii p-łot. Wspaniale, fajnie widać! Słuchaliśmy nie widać ale słychać dudnienia ich motorów. Z biegiem czasu to dudnienie się coraz silniejsze co znaczy że ilość bombardierów parcieła się. Hamburgczy skąd się tylko ze mają nieprzebranu nora ale i my też, tylko widać się różno. Wzajemnie przyjeżdżają, do pracy a wiże nie jest aż tak źle. Najprawdopodobniej cai mierzają na przedmiocach a bombardowanie jest średniości, pol i doki.

W lipcu wrócamy do Bydgoszczy i ja zamiarujemy znów w fabryce na terenie Branau ale do pracy zostają skierowani do części Dynamit A.G. która zaczyna już produkcję. Jako "expert" od maszyn do cieżkiej pracy zostają Formbaister-om dwóch maszyn do cieżkiej. Oprócz tego podlega mi maszyn do przetwarzania prachu i maszyn do jego przesiewania. Polowanie polega na tym że do drewno bydra wspanuje się 250kg prachu powstającego i do tego dodaje się parę kg gąfiku. Bydra obraca się w kółko wzdłuż pionowej osi i prach pokrywa się warstewką gąfiku. Kolor młocny zaczyna błyszczać się. To tym procesie prach przetwarzany przeważa się do maszyn-siatki która przesiewająca prach i ostatacznie powstają odpadki wielkie nieregularne kłębki a przejsi do worków tylko regularne kłębki 4x4mm. Też worki są dokładnie ważone po 50kg, przywieszają się kartonki z datą i nazwa zmiany pracy. Miałem więc ile kilogramów zmian zmian w danym dniu wyprodukowała. Przesłali się na 3 zmiany po 8 godz. Przez cały czas zmiany wazy się ileśi odpadków tak przy maszynach do cieżkiej pracy i przy przesiewaniu. Przy każdej zmianie wspaniam formularz który wykazuje ile prachu przysła do cieżkiej i ile odpadki i oblicza się jaki jest procent odpadków do cieżkiej już produkcji i ile kilogramów zostało wytransportowanych do magazynu - bunkra. Było to 0.5kg młocny pobudowany na

powierzchni ziemi, cały obszar ziemi i na niej posiana trzasa niewiele dobra zamieszkanego. W środku lasu z tego ptaka wygląda jak polana. Przy wypełnianiu formularza produkcji występuje cała setka "Fornbrüter" aby wykazać jak najmniejszą ilość odpadów a najwyższą liczbę kilogramów (w workach po 50kg) odstawianych do magazynu. Trzeba to trochę sprytnie i odważnie. Był czas że przy magazynach do cyfry prochu piknowski węgierski - Polki z węgierkami w Fordonie. Jak to zgłosił wysoki wydajności od niedożywionych, słabych węgierkami. Rozważają się wolno a co dopiero mieć 50kg prochu w worku. Sprytnie może technicznego rodzaju były one pod nadzorem węgierkami. Była też Polka która przyniosła obywatelstwo niemieckie. Nie miałem z nią żadnych kłopotów po to nie należało przeprowadzenie węgierkami i odpróżnienie ich do obywateli. Była nawet węgierkami. Np. jedna z węgierkami w ukryciu poprosiła mnie o chleb. Miła ma dawać jej chleba ale sam nie miałem go za darmo więc przestałem dawać. Postanowiła dozorcyjni że ja dawałem jej chleba. Ona zniszczyła mnie na bok i miłujmy rozmówkę na ten temat. Zadnego vigtku z tej sprawy nie zrobiła ale poprosiła aby tego w przyszłości nie robić. Sam przekonałem się że realizowanie tego nie maźna robić bo talina tylko narodzić się na nieprzyjemności. Takie było podziękowanie węgierkami za ukrywanie chleba. Ale wstąpiłem do wypełniania formularza wydajności zmian pracy t.n. szczyt. To bardzo ważna rzecz która dawała mi pretensje do końca wojny jako "Fornbrüter". Aby praca była wydajna trzeba zredukować ilość odpadów. W jaki sposób? Przekonałem się że w magazynie do którego zawozi się końcowy produkt w workach po 50kg nikt nie przetwiera i leci worków. Poprosiłem nie ma tu nikogo a produkcję całego opierają na dwóch z biuro zmian pracy. W moim wypadku to co ja wykazałem. Holmura tannergertona zwrócić uwagę w 100% z cyfry prochu Rejzan zawozi worki od magazynu przewieszających do magazynu układając je na osobną kunkę obok ostatniej zmiany. W odpowiedniej chwili wchodziłem do magazynu, brałem 2-3 worki z innej zmiany, zrzuciłem przysiężnos kartkę i przyczepiłem kartkę z moją zmianą i worki te dokładałem do tej produkcji. Praca i czysta robota i produkcja była wysoka. Kapsa ze swoją zalogą dobrze stała.

W październiku 42r. wstąpiłem w szeregi A.H. Przyjęty składnikiem na 1916 Z. Koniczala. Byłem żołnierzem A.H. miesiącem opierić mieżcie zamieszkała na w obozie Branau. Obóz był dostępny tylko za oknami. Rozważałem z fotografiami i więcej w razie potrzeby składowania się ze mas było niemiłosiernie. Przeprowadziłem się do Bydgoszczy i zamieszkałem na ul. Słackiej 7 lub 9. (Nie pamiętam dokładnie) Zamieszkałem w pokoju umeblovanym w drugim mieszkaniu Reich dertuh'is na parterze. Byli to Niemcy omerji w starym już wstoku i przez wynajmowanie dwóch pokoi doznabiali sobie. Mieszkałem więc w wygodnie bezpiernym mieszkaniu. W A.H. otrzymałem do archiwum gdzie pracowałem pod kpt. Gondaszkim i L. Białym. Wykonuję plany miasta Bydgoszczy z naniesieniem granic Okręgów poligoni, wykonuję diagramy stacji nadawczo-odbiorczych i t.p. Następnie zostaję przeniesiony do placu społecznego. Dnia 11 XI 44 dostaję awans do stopnia p. por. czasu wojny i współpracuję z A. Scholzem ps. Michał i A. Suszkiem, ps. "Pawel" na funkcji oficerów do spraw specjalnych - Stój ps. Niucha a następnie Krausold. Za udziałem w A.H. otrzymałem 2000 zł. Chylińskiego ps. Kamień, Nicker, Bekin. - rozkazem K.O. Lwanta L. Dz. 223/j z d. 24. 12. 44r. poz. 127 zostaję odznaczony Krzyżem Walecznych a rozkazem L. Dz. 225/j z d. 1. I. 45 zostaję uhonorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieciami.

noty
ant
zob.
koresp.
216 VII

Wracam do pracy w Branau. Bylo to po raz pierwszy 1943. Pierwszego dnia otrzymalem wiadomosc z A.K. ze na zmianie Schmid-a tej na mojej zmianie pracuje pani Szajkowska z Bydgoszczy. Mazi jej oficer rez. w Oflagu. Treba jej pomoci i to szybko. Idy wiec do biura majstra Schmid-a gdzie pracuje "Tolka" jej Engedentka jako sekretarka. Od niej dowiaduje sie gdzie pracuje p. Szajkowska. Nalezalo pracowac w moim sąsiedztwie przy walce z akcją przeciwko kłosa następnie idy do mojego dzialu. Od kolegi, Forarbeiter-a tego dzialu ktora pani jest p. Szajkowska. Okazuje sie ze już od pierwszego czasu obserwowalam ja jak: mieszkaniec walcowi wymiatawala i oddychala swietnym powietrzem ale zastawienie takich osob byl do niej duzo. Każdy musimozna przechodzil to dopoty nie zaaklimatyzowal sie. Byly to panie przebiegane przez Niemców ze skupisk i innych zakladow w Bydgoszczy lub panie ktore jeszcze wojole nie przetrwały.

N.p. pani Szajkowska dotychczas nie pracowala bo jako zona oficera - junca wojennego byla zwolniona od pracy na podstawie konwencji Genewskiej. Ale Niemcy to do czasu respektowali. Kwaszull czas ze zamislil ja do pracy. Zwrócilam sie do kol. Forarbeiter-a sąsiedniego dzialu aby p. Szajkowska zabrac do siebie a dam mu inną osobę. I tak sie stalo. Treba bylo tylko zawiadomic majstra Schmid-a o tym przekonaniu. Byla to już formalnosc. Na porazku zmiany odbywala sie tzw. odprawa kiedy to omawiano obecną sprawę i wlasnie wtedy poinformowalam majstra o zmianie pracownika. Majster byl z Gestapo pod Hamburgiem i nawet dobry chłop. Mialo takich bylo ale edawali sie. Pani Szajkowska miniala u mnie spokojne życie i nie przepierzywala sie. Pracowala przy podgrzewaniu akkurazy prochu i denosila je do maszyny ktora cignala ja na kwardencie 400 mm. Gdy majster obchodzil swój rejon pracy i o ile wstapil do p. Szajkowskiej to zawsze z uśmiechem podtrzymal ja przez Gnädige Frau. Cebit nawet ze zalazy mi na tej pani. Nawet nie przeszkadzalo mu gdy zartal ja czytając polskie księzki skoro tylko swojej prace wykonywala. Treba bylo wiazac gdy obchodzil rejon doktor chemii, Hilters-wicz, przełożony trzech zmian. Gdy on wychodzil na obchod rejonu to Schmid o tym byl powiadomiony przez jego personel i obchodzil razem a wiec i my Forarbeiterzy wiedzialismy o tym i wlasnie bardzo zważalo sie aby praca byla wykonywana zgodnie z przepisami. Pani Szajkowska w tym czasie musiala dobrze schowac swoją księzke. Dopiero po jakimś czasie dowiedzialam sie jaką ränge w A.K. miala p. Szajkowska. Byla komendantką Rejshowej Sluiby Kobiąt (W.S.K.) Styrzalem od jednego z kolegow ze jakub inna pani ustruguje sobie też godnosc. Pani Szajkowska nie żyje już kilka lat. Zmarla w Broctawiu. Juzem jedno zdarzenie ktore obrazuje charakter p. Helony Szajkowskiej. Wlasny 44. gdy brakowalo jej surowca do produkcji prochu Doktor - przełożony całego oddzialu zakladow zwolal cały emiary i powiadzial ze dzisiaj zajmiamy sie ogólnym oczyszczeniem terenow zakladow, wlasnie i na zwanym budynkiem. Pani Szajkowska wystapila do produ i powiadziala ze jako zona oficera w niewoli jest zwolniona od pracy i nie bedzie zbierala smierci. Doktor podszedl do niej i uderyl ja w twarz. Podzignowalam mu zato a doktor powiadzial ze nie con konwencji Genewskiej. Pani Szajkowska powiadziala mu ze jutro przyniesie opis konwencji i tak tez zrobila ak to nie nie zważalo stano pracy. Bylo mi bardzo nieprzyjemnie patrec na to zajscie. Majstrawi tez nie pedebalo sie wystapienie p. Szajkowskiej. Zapytal sie mnie po co ona to zrobila?

Teraz trochę o działalności A.K. na terenie Dynamit A.G. Moją z pewnością
 powiadomością że nie było żadnej zorganizowanej działalności. Kiedy na swój sposób
 zapewnienie producentów sąbetaz. Ja np. przyjmowałem ory i gdy wiedziano że ktoś wykonywał
 prace niezgodnie z przepisami. Ale w miarę głowie powstał pomysł czegoś niezwykłego.
 Zamislił się za śmierci sp. ojca. Zrodził mi się pomysł spowodowania pożaru przy
 mozymu do czego próbowałem ale nie na moim terenie a na terenie sąsiadnym gdzie
 Forarbeiter na haju Niemiec z Genssbucht. Myślałem że jak wtedy między nekrosa próbowa
 gwóźdź i gdy to płyty przyjdą pod noż to powstanie istna która spowoduje pożar pod
 nożem i dalej zapali się próch w pojemniku do którego rzucał próch odpad. Zależy gdzie
 miała być cewa na wiatrak tym więcej że zależy były ciężkie wspominać co robić w
 razie pożaru. Z bliższym sama idea rasy w związku się do pominięcia gdzie podgrzewały
 się nekrosa próbowa i wstąpiłem gwóźdź ale nie udało się skosztować. Myślałem że na
 nocnej zmianie gdy w ciemności nocy łatwiej było zrobić to. Nie chciałem aby moje
 widzialno na terenie który podlegał katedze Niemców. Nie dałem za wygraną.
 Wpadł mi pomysł włożenia między nekrosa próbowa kamyczek do zapalniczek. To dało
 oczekiwany rezultat. Pożar nocy powstał pod nożem. Zależy rozmowa
 zdążyła opuścić pomieszczenia. Nie udało się jednak przewidzieć wybuchu przez drzwi i dźwięk
 prócho przed siebie zamiast skoczyć w bok i schować się za sprzętami w tym celu wybu-
 dowano mur przeciw ogniu. Gdy zapalił się próch w pojemniku były już kilka
 metrów od budynku ale zapalił się warki z próchem które stały obok pojemnika.
 Najwyższy wybuch którego płomień dosięgnął wiekująca kobieta która była już kilka
 metrów za budynkiem. Padła się kobieta z krzykiem biegała dalej przed siebie
 i wrócić upadła już w zagnajnik. Jej ręką zabrał amunicję ale nie udało się zabrać.
 Za silnie była popalona. Padła waga jedyną osobą. Gdyby zachowała się zgodnie
 z przepisami, jak jej koleżanki, smokogłoby i mieliby. Muszę się dodać że te warki
 z próchem które stały obok pojemnika i które spowodowały wybuch, stały tam
 niezgodnie z przepisami. Kiedy jeden warek próbowa powieszony był wieszony przez
 kolonnę transportową. Ale to tylko teoria. W praktyce a w rzeczywistości na nocnej zmianie
 zawsze stało kilka warków. Poprawę kolonn transportowa nie nadzorca wysiłać
 warków. Rozpoczęło się wielkie dochodzenie jak powstał pożar bo takiego wypadku
 w Dynamit A.G. nigdy nie było. Experei podkładał pod noż różna możliwe
 rzeczy jak gwóźdź i sekiro ale pożar nie spowodowali. Nieprzyjemności miał
 Niemiec - Forarbeiter za przetrzymanie warków przy maszynie. Nie dopilnował
 tego ale ostatecznie nie mu nie zrobiono bo to była bagminna sprawa że warków
 nie nadzorca wieszki kolonna transportowa. Było w niej za mało ludzi i warków.
 Przesłuchiwania pracowników też nie doprowadziły do przyczyny pożaru. Nikt nie
 spowodował pożaru zapalną a byli świadkami że pożar powstał właśnie pod
 nożem maszyny. Nocy maszyny już nie spowodowane do końca wojny. Miał 1949
 jeszcze w Bydgoszczy pracownicy Dynamit A.G. którzy pamiętają ten niefortunny
 pożar i wybuch.

Tę działalność w ramach A.K. była naska języka polskiego. Pani
 Szajkowska zorganizowała klary dzieci w listopadzie 5-ciu. Były to dzieci rodzin
 emigracji p. Szajkowskiej i naturalnie przede wszystkim rodzice musieli zgodzić się
 aby ich dzieci usłyszy się języka polskiego. Łączyła między siebie w mieszkaniu
 pp. Darwickich (p. Szajkowska to ich córka) zwykłe raz w tygodniu a w tygodniu

Z rąz w tygodniu. Dzieci nie nosiły ze sobą żadnych zeszytów i książek aby nie wpadły w ręce zaborczyń i rzeźni w drodze do szkoły lub do domu. Szczęśliwie nie było żadnych problemów. Mimo tego pp. Durscy jak i rodzice dzieci uznali że ze względu na bezpieczeństwo wszystkich po 6-tu mies. napisz języka zakonizytem. Muszę dodać że gazeta Kasa Simioni za takie rzeczy. Mnie wydała się że w tym czasie wszyscy zdawali sobie sprawę że ze względu na wojnę przechyliła się tak mocno na naszą korzyść i zwycięstwo alianców tak szybko zbliżać się że nie warto było więcej narażać się i to tak powrócić.

Wojna skończyła się dla mnie 21-go stycznia 45r. Zostałam uwolniona w Bydgoszczy przez oddziały Dywizji Kociuszkiowskiej. To właśnie jej żołnierze wzięli piwosze na ulicy Słaska tego dnia po południu. Wypadali wyjeżdżać na ulicę i witac wyzwoleńców. Sz Polacy ale między innymi są tacy którzy stawa po polsku nie umieją. Rozmawiają tylko po rosyjsku. Pytałem się jakim sposobem zostali wcielani do Dywizji Kociuszkiowskiej. Okazało się że ich rodzice byli Polakami a oni urodzili się już w Związku Radzieckim i nie znają już języka polskiego. Ja raczej pomyślałem że to byli Rosjanie wcielani do Dywizji aby po prostu zwiekszyć jej stan liczebny. Tymczasowy rząd Łobolski miał więcej większą siłę zbrojną.

Armia Królewska zostaje rozwiązana. Dety przestają istnieć ale góra istnieje i działa. Moi gospodarze Reichelstichu zdążyli uciec do Pruski. Zostawili wszystko po sobie. W moim pokoju na stole zostawili wszystkie klucze i list z prośbą abym zapieczętował się ich mieszkaniem. Niektórzy mieli jeszcze nadzieję że "karta odwróci się" i wrócą. Mieszkanie duże i dobrze umeblowane. Długim na podłogach. Przewidział to nie może stać niestety. Zakwaterowałem więc u mnie d-cia Okiego Pomorskiego A.H. plk. Jan Patubicki ps. Janose. Zrobił się zamieszanie. Przychodzili panowie i panie. Kuchnia zaczęła działać więc i ja skorzystałem. Panie gotowały od czasu do czasu. Zostałem adiutantem i oficerem do zleceń specjalnych. Nawigacja i łączność z dowódcą Inspektoratu A.H. pow. Wyrzyckiego Bonduktem Mustalem. Chodzi o przedsięwzięcia o zorganizowanie dowodnictwa. Dużo ludzi z A.H. ukrywa się. Mijają innymi Jan Patubicki i A. Lurak. Urząd Bezpieczeństwa już ich poszukuje. Kilku członków A.H. już jest aresztowanych. W lipcu 45r. d-cia Okiego Pomorskiego A.H. plk. Patubicki przenosi się do Olisy a z nim i ja oraz reszta otoczenia jak A. Scholz i p. Szajkowska z naszymi kluczy powierzył już z niewoli niemieckiej. Zajmuje prawie cały dom piętrowy a właścicieli Harubi mierzają skomani na pastora. W pierwszych dniach września 45r. zostają wywiezieni służbowo do Bydgoszczy. W czasie mojej nieobecności U.B. pewnego dnia otwiera wolno stojący dom i wnoszą wszystkich za wyjątkiem właścicieli - Harubów. Helena Scholz (ps. Michał) wymknęła się wyskakując przez Okno ustępu na pierwszym piętrze. Obstawy nie były sprawne. Wszystkich aresztowanych wywozi U.B. do więzień w Gdańsku. Rozstawiają na miejscu p. Szajkowską z opieką U.B. przez 24 godz. Czekają na nadjeżdżać dalszych członków A.H. ale bez rezultatu. Na drugiej dzień wypuszczają p. Szajkowską na zakupy bo w domu nie ma co jeść. Obserwują ją aby nie próbowała uciekać bo była cały czas obserwowana. Poszła do sklepu gdzie zaczęła robić zakupy. Poprosiła czy może użyć prywatnego telefonu i zadzwoń do mojej do Bydgoszczy. Informowała mnie o wszystkim. A. Scholz jest na wolności więc z nim spotkałem się na "molinie" w Gdańsku. I tak się stało. Wkrótce p. Szajkowską zabrał.

do wyziantu w Gdansk. Kol. A. Scholz jedzie do Warszawy do ptk. Andostawa aby pośredniczył w uwolnieniu uwiezionych Akowców w wyzianiu Gdanskim. Po porotraktacjach między Urzędem Bezpieczeństwa i Kol. Scholzem za pośrednictwem Biederlinga dochodzi do ujawnienia się Okręgu Pomorskiego A.K. przed Komisarzem Likwidacyjnym Byrzo A.K. w Oliwie. Jednym z warunków jakie stawiał kol. Scholz miało być uwolnienie wszystkich byłych Akowców z wyziania w Gdansk. Ja ujawniłem się d. 20.10.45 w stopniu p.por. cenzu wojny. W tym czasie jechałem p. doro po Pomorze Izonia z Ziemiemi Odzyskanymi i namawiałem byłych Akowców aby ujawnili się aby w ten sposób pomóc uwiezionym. Chodziło głównie o ukrywających się kolegów aby i oni mogli wrócić zaraz do normalnego życia. Nie znam liczby ujawnionych ale było nas nie dużo. U.B. pyta się gdzie jest reszta A.K. ? Odpowiada - przecież A.K. zostało rozwiązane i nie mamy już kontaktów z tymi ludźmi. Niektórzy U.B. nie honoruje umowy o uwolnieniu aresztowanych. Z wyziania zostają uwolnieni tylko p. Szajkowski - był wyzian w niemieckiej więzi wiadomo że nie był w A.K. Do wyziania dostał się przez żonę z którą naturalnie mieszkał w Oliwie. U.B. pozwala natomiast dostarczać paczki uwiezionym. Paczki mają mieć jednakową zawartość i nie mają być indywidualnie adresowane. Dwa razy zwoziłem paczki do wyziania. Z otrzymanych "grypsów" z wyziania dowiedzieliśmy się że paczki były dostarczane ale były one "od prezydenta Biersta" dla uwiezionych Akowców. Proszę, proszę jaki jest prezydent.

Po jednym z kolejnych powrotów kol. Scholza z Warszawy zostaję poinformowany że został wyznaczony na kierownika - Izonia do Dow. II-go Polskiego Korpusu razem z kol. T. Płużańskim z Warszawy. Mielismy jednak "drogę szwibosa" A.K. przez Czechosłowację - punkty kontaktowe w Pradze i Pilnie do strefy okupacyjnej Niemiec przez U.S.R. Punkt kontaktowy w Regensburgu. Słanogd. zostaliśmy przewiezieni do Aniony gdzie kwateruje Dowództwo II-go Korpusu. Raporty są ustne i zamieszczone w dwóch bateriach latarki elektrycznej która naturalnie nie działa. Opuściliśmy kraj 21-go stycznia 46. Granicę polsko-czechosłowacką przekraczamy nocą w rejonie miejscowości Laska na pld. zach. od Zgorzelca. Przejście granicy w korytarzu noc z pomocą przewodnika bez trudności. Z małą przegadką w pociągu w drodze do Pragi nie było trudności. W Pradze już coś innego. Punkt przestopowy już nie istnieje. Droga "szwibosa" porwana - nie działa. Już na własną rękę dostajemy się do Pilna. Punkt przestopowy też już nie działa. Zgłaszamy się więc do jakiegoś biura - urzędu amerykańskiego (Kliza amerykańska nad wejściem do budynku). Mówimy otwarcie o co nam chodzi. Prosimy o pomoc w przekroczeniu nas do ich strefy okupacyjnej Niemiec. Mówią, O.K. Telefon do kogoś i po niedługim czasie nadjeżdża prywatny kierowca, osobowym samochodem do którego wsiadamy ale przed tym upewniamy się czy tym samochodem rzeczywiście dostaniemy się do strefy okupacyjnej Niemiec. Zapewniają nas że tak. Niektórzy samochód zawiozł nas na posterunek policji. Tu po rozstaniu już pod eskortą i w kajdankach transportują nas pociągami do Pragi do wyziania. Znowu przesłuchania i fotografowanie i odstawiają nas do obozu pracy pod Pragą w który 90% to Niemcy - niektórzy jeszcze w mundurach. Odbrano nam dokumenty i przejęli nasz "bagaż". Nie nie zabrano. Latarka elektryczna też pozostała przy nas bo nie działa. Następnego dnia dostaliśmy przyjeżdżać do Pragi w tataraku w grupie z Niemcami. Przewieź nas

jeden umiarkowany strażnik z karabinem. W tentaku grupa zostaje podzielona na
 całym terenie tentaku a strażnik chodzi sobie po terenie tentaku. Nigdy nie wskazuje
 na to że stąd można łatwo uciec. Trzeba więc przygotować się na najgorszy dzień do ucieczki.
 Po przerwie zjemy do oboru zjedliśmy kolację i wykładamy na dziesięć minut oborowy zabójczy
 co się dzieje i to można zobaczyć. Napotykać Polaków. Oni są tutaj kilka dni. Od nich dowia-
 dujemy się że raz w tygodniu przyjeżdżają tutaj z Polakami z Krasnawki i zabierają Polaków i że
 jutro jest ten dzień. Nie pozostało nic innego jak poszukać tego wieczora ucieczki z oboru
 bo nie wiadomo co jutro przyniesie. Ogledamy jak obór jest strzeżony. Przez bramę nie da
 rady. Jest dobrze strzeżona. Plot w kość oboru drewniany, wysoki ok. 2m z drutem
 kolczastym na górze. Nadwór plotu chodzi wartownik z karabinem. Jest dość zimno i lód
 śnieg więc wartownik co jakiś czas schodzi z plotu i zapewnienie idzie gdzieś gdzieś się.
 W tym czasie można przedostać się na drugą stronę plotu. Tak też postanowiliśmy zrobić.
 Udaliliśmy się do bramy i przygotowujemy się do ucieczki. Zabieramy ze sobą tylko osobiste
 rzeczy które możemy się włożyć. Ręczny umywalki pod ręką. Na zewnątrz zabieramy jednego
 jednego wartownika i czekamy kiedy on zajdzie zamyka się. Skoro zamyka się strażnik
 przez plot. Poszło nawet stosunkowo łatwo bez żadnego oświetlenia. Zanim się
 trudna ucieczka. Noc ciemna i prawie nic nie widać ale trzeba się i odlatywać się od
 oboru jak najdalej. W ciemności można sobie nogi połamać. Teren jakiś bardzo nie
 równy. Po jakimś czasie gubimy już kierunek. Znalazliśmy się nad dość szeroką rzeką.
 Prawdopodobnie Włtana. Przechodzimy przez osiwicki most ale warty nie widać.
 Idziemy jakimś czasem drogą ale to jest niebezpieczne. Mówią że noc są w drodze. Chcemy
 przynajmniej znaleźć jakiś drogowy. Nie go znajdujemy. Postanowiliśmy
 spędzić noc w tym samym miejscu i porzucić do rano i postanowiliśmy że będziemy
 iść tylko w czasie dnia. Już o świcie ruszamy w dobrą drogę cieszni nie wiedząc czy idziemy
 w dobrym kierunku. Wreszcie zorientowaliśmy się na kierunku drogi. Kierujemy się na
 Karlovy Vary i dalej na Cheb. Tutaj, w rejonie Sudetów jest już łatwiej poruszać się.
 Jest duża ilość Niemców i są odznaczony - nasza opaska na lewym ramieniu i o ile
 dobre pamiętamy było to litera D. Udajemy więc Niemców uciekających do domu
 do Niemiec. Niemcy informują w którym kierunku najlepiej iść i nawet dają coś
 zjeść a jesteśmy głodni od kilku dni. Już blisko granicy otrzymujemy informację
 gdzie najlepiej przechodzić ją. Niemiec pikażer dobrze nas pokarmił, dał
 kilka bułek na drogę i wyprawa z nami i objaśnił w jakim kierunku iść.
 Była ciemna noc i znowu ta sama sprawa jak po ucieczce z oboru pod Pragę. Włtana
 nie nie widać. Wreszcie dostajemy się na lewy brzeg. Nigdy nie było że jesteśmy
 na dobrej drodze ale później okazało się że tak nie jest. Tędy dążyć. Jesteśmy
 przemoknięci i zmęczeni. Postanowiliśmy znowu porzucić do świtu. Już podzielić dzień
 idziemy dalej. Idziemy w górę i szukamy ścieżki aby się kierować na
 zachód. Wreszcie spotykamy przechodzących drwali - Czechy. Pytamy się gdzie to
 granica. Mówią żeby iść prosto w kierunku w kierunku. Możemy iść dość
 śmiało bo w tym czasie przed chwilą przeszli czeski patrol graniczny. Po niedługim
 czasie bezpiecznie przekroczyliśmy granicę wytyczoną słupkami betonowymi.
 Jesteśmy uratowani i zadowolili się że dotarliśmy do celu bo sądziłoby się że tutaj
 jesteśmy bezpieczni ale po nauce z Polakami i Amerykanem nie można wierzyc.
 Zbliżamy się do wioski i spotykamy dwie Niemki które też niedawno przekroczyły
 granicę. Okazuje się że one robią to dość często w całych czesko-czechosłowackich.

Znowu udajemy Niemców. Mówią aby iść z nimi to zaprowadzą nas do gospody
gdzie napisano nam pomocą. Tak się stało. Niemcy przyjęli nas. Kłopotem można było
zdyktować brzoziaki i wymarzyć i wmyśli odpracowaną stopę. Od wiatarki z obozu nie było
okazji ku temu. Uprzedziliśmy gospodarzy że nie mamy pieniędzy czy by widzieliśmy za przy-
gotowyjsz kolację. Nie sekodzi - może ktoś to wygrał. Zjedliśmy dobra, ciepła
zupę i dobre kanapki i po tej urocie kłódeśmy się do łóżek, naturalnie pod
piłogą. Lepiej chyba nie będzie w raju. Zasnęliśmy w sekundach. Już nie pamiętam
jak długo spaliśmy ale było już południe jak wstaliśmy. Znowu dzisiaj coś zjeść
i przygotować do dalszej drogi. Jeden z Niemców odprawił nas na dworzec kolejowy
i wykupił nam bilety do Regensburg. Sądząc że wszystko dogadujemy i już
bez przeszkód jedziemy do Regensburga. W porannej jak w ul. Ludzi pełno. Są i Polacy.
Duża ilość to uciekinierzy z Czechosłowacji. W Regensburgu punkt przelotowy do wstach
dobrej pracy. Dostajemy zaktualizowanie z wyjątkiem i naturalnie dokumenty bo
Amerykanie tak samo sprawdzają co się tu robi. Po kilku dniach kładziemy się na
wóz okryty brzoziakiem. Już ze znakami wojennymi 2-go Korpusu. Są też dachowcy
pasażerowie. 16-go lutego 46 przyjeżdżamy do Aniony i młodziemy się w D-wie 2-go
Korpusu. W dniach 19, 20 i 21 II. składam sprawozdania i meldunki każdy osobno.
Pod koniec pada pytanie czy pojedźbyś się na pewenoty wyjazd do kraju jako kurier.
Miałem jednak w grupie repatriantów - żołnierzy 2-go Korpusu. a więc droga purna i bez-
pieczna. Powiedziałem że mogę zastanowić się z kierownictwem z kol. Płocznickim. Deszłem
do wniesku za lepiej będzie pozostać. Kol. Płocznicki gadał się na wyjazd do kraju.
Wyjechał 3 maja 46r. Ja natomiast poprosiłem o wzięcie do 2-go Korpusu.
Otrzymałem przydział do 12-go Pułku Artylerii Ciężkiej (12PAC) i tak zaczął się życie
w 2ym Korpusie. Za swoją jednostką przyjechałem do Anglii.

Kol. T. Płocznicki, jak wspominałem, powrócił do kraju. Został dość wczesnie
aresztowany. Był na Szwajcarii oskarżony w różnych procesach m.in. w procesie
WRN i WIN w lipcu 47r., w procesie tzw. "Grupa Szpiczanki i Andrusia" w marcu
48r i innych. Występuje też jako świadek. Oskarżenia otrzymał 3 wyroki
śmierci ale nie zostały wykonane. Wiem że żył jeszcze w 1990r ale gdy zawiado-
miłem go że będę w Warszawie na uroczystościach 2-go i 3-go maja br. w czasie
których przekazany replikę sztandaru 3-ciej Dywizji Strzelców Karpackich
jednostce Wojska Polskiego i byłaby okazja spotkania się po tylu latach
nie otrzymałem od niego odpowiedzi.

Pracowałem dość ważny cła maie okres w Dynamit A.G. w 44r. doktor
zarezecht że ja, będąc Polakiem nie mogę być na funkcji Forarbeiter'a.
Wzajemnie inni koleśki przyjęli obywatelstwo niemieckie. Majster Schmiel podał mi tę
wiadomość z takim że traci dobrego pracownika. Zdałem moja brzoziaki kurtkę,
i spodnie (skorzena) jako odzież roboczą a otrzymałem zielone kalesony które
nieśli inni pracownicy. Zostałem skierowany do pracy przy walcach. Tej pracy
nie mogłem wykonywać w Coesthacht-ku z powodu okoliczności. Tutaj w Braunau
okazało się że muszę tę pracę wykonywać. Na moje miżycie do docera miał
majątkami do ciężka praca Schmiel otrzymał Niemca z pod Hamburga. Robota
nie była ma. Nie umiał nawet obsługi prądu od padów do produkcji. Wydajność
zmniejszała się i to zupełnie wyraźnie. Majster martwił się. Tak dalej nie mogło być.

Mój następca prosiło nie zwał mij tajemnicę podwyższenia produkcji. Nie przyszło mu do głowy że można przetestować kilka "woltów z innej kopki" na swojej. Po krótkim czasie majster przysłał do mnie kolegów Forstbeiter-ów abym wrócił na dawny funkcję. Ciężko było mi przy pracy na walcach ale umiałem się dumać i kłamać i posiedzieliśmy im aby Schmidt przetrząsnął do mnie i osobiście poprosił mnie abym wrócił. Tak się stało. Otrzymałem spowrotem odznakę wstępną w postaci brązowej kaski i spodni. Wróciłem na dawny dzień pracy ku uciesze wszystkich i własnej. Największą zaskoczenie było wśród moich pracowników ale i majster był tu nie mniej zadowolony.



T. H. HAPSA
7 Christchurch Rd.
LONDON N8 9BL

Nie pamiętam dokładnie kiedy to było ale był to początek lata 1944. Byłem na punkcie kontaktowym u państwa Dorwickich. Niezróżem ktoś puka do drzwi wejściowych. Otwieram drzwi i widzę przed sobą dwóch młodych mężczyzn. Nieznajomi i nie nie mówią ale podają mi kartkę na której jest adres pani H. Szajkowskiej i nic więcej. Próbuje dowiedzieć się od nich o co chodzi, kto oni są. Niestety ani po polsku ani po niemiecku nie możemy "dogadzić" się. Pokazują mi na kartce z adresem p. Szajkowskiej. Oprócz ich do przedsiönka i zawołałem panią Szajkowską która mieszkała u pp. Dorwickich. Jest ich córka. Poprosiliśmy gości do mieszkania i teraz już jakos "dogadujemy" się gdy upewnili się że rozmawiają z p. Szajkowską. Dowiedzieliśmy się więc że są jeńcami wojennymi, Oficerami lotnictwa brytyjskiego RAF (Royal Air Force). Uciekli z obojgu na Słasku a adres p. Szajkowskiej otrzymali od kogoś z rodziny p. Szajkowskiej którzy mieszkali w ten sposób na Słasku w pobliżu obojgu. Aby dowiedzieć się dokładnie wszystkiego co zostało i o co chodzi wszystkim trzeba było poszukać kogoś kto dobrze mówi po angielsku. Wszyskto poszło w ruch aby poszukać takiej osoby. Dalszej podjęłoby się szorowanie telefoniczne i telefonowało się do znajomych aby znaleźć taką osobę. Ale ja zapomniałem że to była konspiracja i naprawdę takiej sprawy nie zabierałoby się telefonizacją. Poleciałem więc na znany mi punkt kontaktowy, na "głębokości" i tam zawiadkowałem co się stało i o co chodzi. Powiedzieli "ze przysięg kłami". Wróciłem więc na punkt do p. Szajkowskiej. Pani Szajkowska już "zaprzyjaźniła" się z Anglikami. Dowiedzieli się pewny rzeczy ale ciągle z rezercją czy to są rzeczywiście oficerowie lotnictwa angielskiego bo w głowie nie mieściło się, nam iś ci młodzi mężczyźni mogą tak łatwo przejechać ze Słasku do Bydgoszczy bez żadnych dokumentów i bez znajomości języka niemieckiego czy też polskiego. To przecież rok 44. Sytuacja mocno napięta. Niemcy w odwrócić

na wszystkich frontach. W pociągach ciszej były rewizje i sprawdzanie dokumentów a tu dwóch młodych ludzi w cywilnych ubraniach bez znajomości jęz. niemieckiego a więc cały podróż siedzieli we wagonie jak koby nie rozmawiając ze sobą. A może nie siedzieli razem? A tak właściwie powinni jechać. Jeden mógł wpaść a drugi mógł szczęśliwie przejechać.

Nie długo trwało i zjawili się ludzie z akcentem mołdawskim po angielsku. Nymienili kilka zdań między sobą i kolega akowicie (nie znamy mi nazwiska czy pseudonimu) zabrali gości Anglików. Dowiedziałem się później że byli to rzeczywiscie Oficerowie RAF. Przy sprawdzaniu czy to rzeczywiscie Anglii jeden z przesłuchujący uderzył Anglika dość silnie w twarz. (Przesłuchiwany) Uderzony zaklął siarcyscie po angielsku. To zaświadczyło między innymi że to rzeczywiscie Anglik.

Przez jakiś czas przechowywano tych oficerów na różnych placach w Bydgoszczy lecz ostatecznie zdecydowano że zjeds oficerów przesłać ich do naszej oddziału partyzancki A.K. w Borach Tucholskich gdzie komendantem był słynny dla nas DAN (pseudonim) matem okazył poznanta go osobiscie przy ujawnianiu się Okazył Pomorsko-Gdańskiego A.K. w 1945 r. w Sopocie. Oficerowie angielscy przeszli w naszej partyzantce do czasu nadejścia "armii czerwonej", naszej "oswobodzicieli". Mnie osobiscie oswobodzili "zaws w pierwszych dniach ze zgrupka Kiszczonkowskiego. Był to zgrupka pamietkowy po i.p. Ojcu który Niemcy przysłali do domu po śmierci Ojca w obozie koncentracyjnym w Dachau w 1942r. Oficerowie angielscy zgłosili się do jednego z dowódców Sowieckich i po jakimś czasie dowiedzieliśmy się już z Anglii że Sowieci odesłali ich z Odessy statkiem do Anglii.

Po przyjeździe moim do Anglii w 4br. nigdy nie próbowałem odseknąć byłych żołnierzy partyzantki A.K. z Borów Tucholskich (Anglii). Naprawdę pomogłoby mi to przy staraniu się o obywatelstwo angielskie. Taka już moja natura. Zrobiłem swój obowiazek i na tym koniec. Trzeba by może przypomnieć to że Niemcy karali śmiercią za udział w pomocy zbiegom z obozów jenieckich i to było jedną z przyczyn, dlatego zdecydowano się na wysłanie oficerów angielskich do Borów

II. Materiały uzupełniające relacje:
~ Kapsa Tadeusz:

1. - Kapsa Tadeusz, Anglicy z RAF w konspiracji [w:] „Nad Bodeg”,
16-18 IX 1994r., ksero k.1 s.1
2. - Biogram Tadeusza K. Kapsy [w:] Karty lekcyton Polonii
ziemi Bydgoskiej, s.14. k.1 s.2-3
3. - Zestawienie osób przewidzianych do odzyskania srebrnym
Krysztem Zarębi z listami, msp. ksero k.1 s.4-5
4. - Biogram opracowany przez Katarzynę Paturalską
[w:] Słownik biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1938-1945,
część 1 s.108, ksero., Tomii 1994 k.1 s.6
5. Biogram - Kapsa Tadeusz Klemens -
autorstwa dr. D. J. Kucharskiego wraz
z listem elektromisyjnym, oryg. k.5 s.7-9

Anglicy z RAF w konspiracji

Nie pamiętam dokładnie, ale było to raczej na początku lata 1944 roku. Byłem wtedy na punkcie kontaktowym u państwa Daruckich. Wieczorem ktoś zapukał do drzwi wejściowych. Otworzyłem drzwi i zobaczyłem przed sobą dwóch młodych mężczyzn. Ci nieznanymi milcząc podali mi kartkę z zapisanym adresem pani Szajkowskiej. Próbowałem się czegoś od nich dowiedzieć, kim są, w jakim celu przyszli. Niestety, ani po polsku, ani po niemiecku nie mogliśmy się dogadać. Wpuściłem ich do mieszkania i zawołałem panią Szajkowską córkę państwa Daruckich, która mieszkała razem z nami. Wpuściliśmy ich do mieszkania. Okazało się, że dwóch młodych ludzi to jeńcy wojenni, oficerowie lotnictwa brytyjskiego RAF-u, uciekli z oflagu na Śląsku, a adres pani Szajkowskiej dostali od jednego z jej krewnych, który mieszkał w okolicach ich oflagu. Żeby dowiedzieć się czegoś więcej należało znaleźć osobę doskonale mówiącą po angielsku. Teraz wystarczyłoby wykręcić numer telefonu i sprawa byłaby załatwiona. Jednak w warunkach okupacji i konspiracji trzeba było uruchomić całą maszynę. Polecałem na znany mi punkt kontaktowy „na gołębniku” i zameldowałem co się stało.

Powiedziano mi, że przyślą kogoś. Wróciłem więc na punkt do pani Szajkowskiej. Okazało się, że ona już zdąży-

ła się z Anglikami zaprzyjaźnić i dowiedzieć się pewnych rzeczy, choć nadal nie mieściło nam się w głowie, że ci młodzi mężczyźni mogli tak łatwo przedostać się ze Śląska do Bydgoszczy, bez znajomości języka niemieckiego i polskiego, a na dodatek bez żadnych dokumentów. A przypominam, że był to rok 1944, sytuacja na froncie bardzo napięta, Niemcy w odwrocie, w pociągach ciągle rewizje i kontrole dokumentów. Zastanawialiśmy się czy jechali razem, czy też osobno, aby w razie wypadku ten drugi miał szansę ucieczki.

Nasza niepewność nie trwała długo. Zjawił się ktoś z akowców mówiący po angielsku. Wymienił z Anglikami parę zdań i (nieznany mi z imienia czy pseudonimu kolega z Armii Krajowej) zabrał naszych niespodziewanych gości. Później dowiedzieliśmy się, że byli to rzeczywiście oficerowie RAF. Zresztą aby to sprawdzić zastosowano nietypową metodę: podczas rozmowy jeden z przesłuchujących uderzył Anglika dość siarczyście w twarz. W odpowiedzi usłyszał dość szpetne wyspiarskie przekleństwo. To stanowiło wystarczającą legitymację.

Przez jakiś czas przechowywano tych oficerów na różnych melinach w Bydgoszczy, lecz ostatecznie zdecydowano, za zgodą oficerów przelać ich do naszych oddziałów w Borach Tucholskich, gdzie komendantem był słynny „Dan”.

Miałem okazję poznać go osobiście podczas ujawnienia się Okręgu Pomorsko-Gdańskiego Armii Krajowej w 1945 roku w Sopocie.

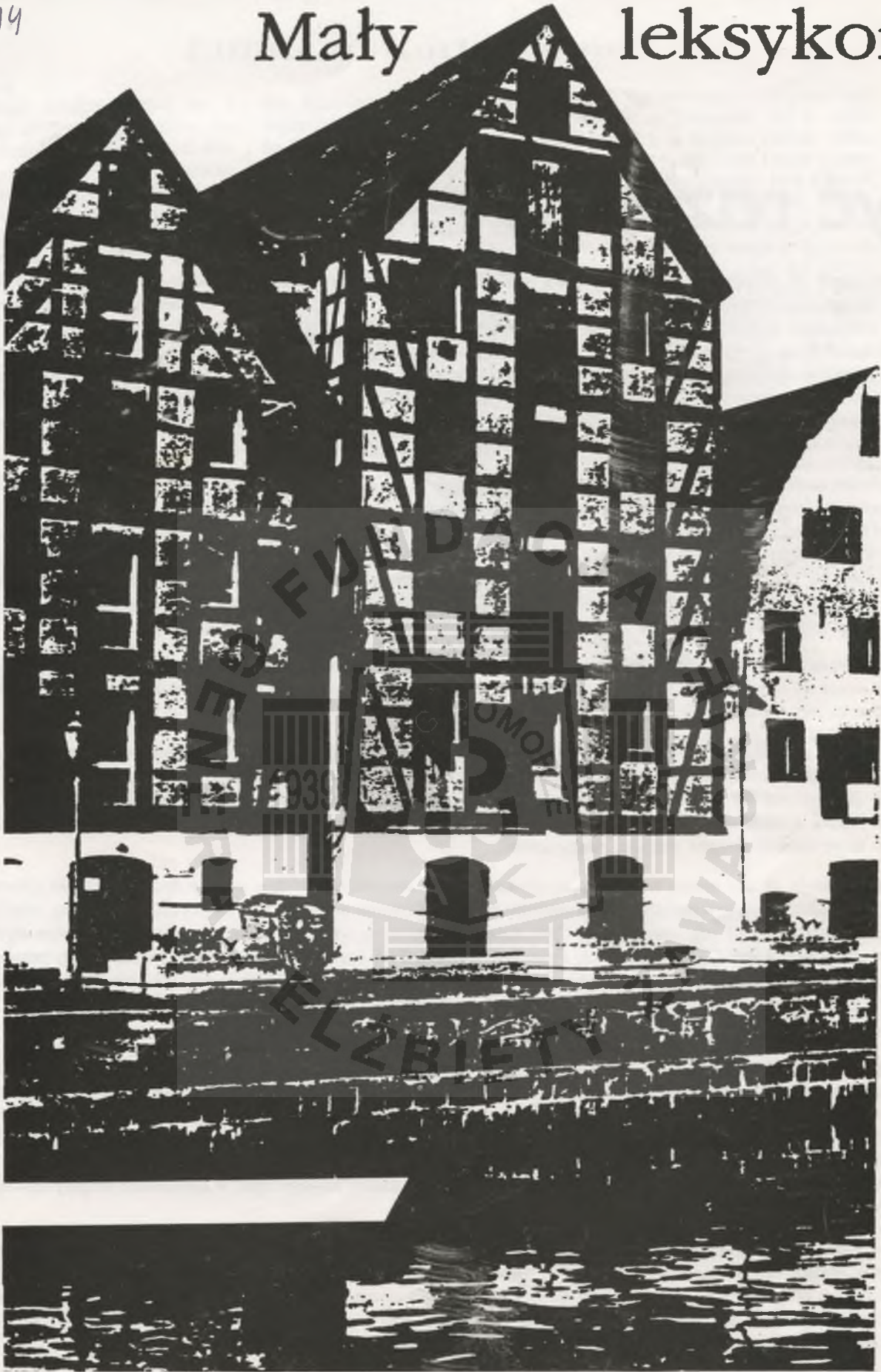
Oficerowie angielscy przeżyli w naszej partyzantce do czasu nadejścia „armii czerwonej - naszych oswobodzicieli”. Mnie osobiście „oswobodzili” zaraz w pierwszych dniach z zegarka kieszonkowego. Był to zegarek pamiątkowy po śp. Ojcu, którzy Niemcy przesłali do domu po śmierci Ojca w obozie koncentracyjnym w Dachau w 1942 r. Oficerowie angielscy zgłosili się do jednego z dowódców sowieckich i po jakimś czasie dowiedzieliśmy się już na obczyźnie, że Sowietci odesłali ich z Odessy statkiem do Anglii.

Ja sam po moim przyjeździe do Anglii w 1946 roku nigdy nie próbowałem odszukać byłych żołnierzy partyzantki Armii Krajowej z Borów Tucholskich (Anglików). Na pewno pomogłoby mi to przy staraniu się o angielskie obywatelstwo. Uważam jednak, że pomoc oficerom z RAF-u na obcej dla nich ziemi jest moim obowiązkiem. W tym miejscu muszę też przypomnieć, że Niemcy karali śmiercią za udzielaną pomoc zbiegom z obozów jenieckich i to właśnie było jedną z przyczyn wysyłania oficerów angielskich do Borów Tucholskich.

Tadeusz Kapsa

5

„Nad Brdę” / 16-18 IX 1994r. / z okazji II Zlotu Polonii Świeci Bydgoskiej



POLONII
ZIEMI BYDGOSKIEJ

verbe

Tadeusz K. Kapsa

Tadeusz K. Kapsa - ur. 22 listopada 1919 roku w Mroczy, gdzie ukończył szkołę podstawową. Do gimnazjum uczęszczał w Nakle nad Notecią, by kontynuować naukę w bydgoskim Liceum Pedagogicznym (dawniej Seminarium Nauczycielskie) przy ul. Seminaryjnej, gdzie mieszkał w internacie. Okupację niemiecką przeżył w kraju za wyjątkiem kilku miesięcy, gdy zmuszony był w 1942 roku do pracy pod Hamburgiem. Bardzo aktywnie uczestniczył w konspiracji, jako żołnierz Okręgu Bydgoszcz Armii Krajowej. Pracował wtedy w Zakładach Chemicznych Branau - Łęgnowo przy produkcji zbrojeniowej (proch). Uniknął wcielenia do Wehrmachtu dzięki niepodpisaniu niemieckiej listy narodowościowej. Na emigrację zdecydował się już po



zakończeniu II wojny światowej, gdy od roku szalała administracja

komunistyczna. "Zieloną granicę" przeszedł 21 stycznia 1946 roku. Prawdopodobnie pan Kapsa był jednym z ostatnich łączników pokonowskiego podziemia z II Korpusem. W lutym 1946 roku znalazł się w dowództwie II Korpusu w Anconie. Składał w sztabie korpusu sprawozdanie i meldunki. Po kilku dniach został wcielony do 12 pułku artylerii ciężkiej. Później wraz ze swoją jednostką trafił do Anglii, gdzie w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia (PKPR) ukończył Liceum Budowlane. Przez 27 lat pracował w Ministerstwie Robót Publicznych w Londynie oraz w biurach projektowych w Croyden. W 1982 roku przeszedł na emeryturę. Jest kawalerem.

14

dala od ich miasta ze statymi mieszkańcami naszego regionu. Wreszcie – wreszcie – razem i działanie na rzecz wspólnych celów. Czas bowiem oderwać się wreszcie od tak długo wpajanego nam dzielenia Polaków na tych w kraju i tych za granicą. Przyszłość ojczyzny i jej pozycja wśród narodów świata zależy przecież od postaw i działalności wszystkich jej obywateli, w wielkiej mierze również tych żyjących w rozproszeniu. Może to pierwsze spotkanie zapoczątkuje – choćby poprzez działalność planowanego Stowarzyszenia Polonii Ziemi Bydgoskiej – stałą współpracę pożyteczną dla wszystkich: naszego miasta i jego zagranicznych obywateli.

Wreszcie – przygotowywanie zlotu i jego spodziewane następstwa wykazują, że możliwe jest obecnie w wolnej Polsce autentyczne współdziałanie obywateli i władz, zwłaszcza samorządowych i lokalnych, a podział na "my" – obywatele i "oni" – władza nie tylko powinien, ale rzeczywiście może zostać przewyższony. Szerokie poparcie, jakie inicjatywa zwykłych obywateli uzyskała ze strony władz, pomoc, jakiej organizatorom udzielili zwłaszcza p. Zdzisław Kostkowski – przewodniczący rady miejskiej, p. Edwin Warczak – prezydent miasta i p. Antoni Tokarczuk – wojewoda bydgoski, który przyjął honorowy patronat nad zlotem zdają się być dobrym przykładem nowego stylu w kontaktach między rządzącymi a rządzonymi.

My wszyscy – władze i organizatorzy zlotu – wiążemy z nim wielkie i różnorodne nadzieje. Chcielibyśmy by nasi goście czuli się w Bydgoszczy jak najlepiej i wynieśli z pobytu w niej wyłącznie dobre wspomnienia i aby nawiązane zostały liczne, zarówno oficjalne, jak i przyjacielskie kontakty, które zaowocują w przyszłości wielostronną współpracą Bydgoszczan z kraju i zagranicą. Mamy też nadzieję, że wspomnienia ze zlotu oraz wrodzona ludziom potrzeba bycia razem, czyli solidarności, doprowadzą do następnych, częstych spotkań w grodzie nad Brdą.

Komitet Organizacyjny I Światowego Zlotu Polonii Ziemi Bydgoskiej

MAŁY LEKSYKON POLONII ZIEMI BYDGOSKIEJ

Wydawca: Na zlecenie Komitetu Organizacyjnego I Światowego Zlotu Polonii Ziemi Bydgoskiej – Caritas Archidiecezji Gnieźnieńskiej

Autorzy: Mariusz Guzek i Michał Jędryka

Projekt okładki: Jerzy Mikołajczak

Druk: Zakład Poligraficzny ABEDIK, Bydgoszcz

W dniach 29 sierpnia do 1 września 1992 ma miejsce niecodzienne wydarzenie: I Światowy Zlot Polonii Ziemi Bydgoskiej. Nasze miasto jest – jak dotąd – jedynym w Polsce, które postanowiło dotrzeć do swoich mieszkańców rozsiansych w świecie i zaprosić ich nie tylko do odwiedzin, lecz do stałych kontaktów i współpracy. Myśl taką rzucił w czasie swego pobytu w Bydgoszczy w 1990 roku wielki przyjaciel naszego miasta – p. Tadeusz Nowakowski, a podjęła ją grupa Bydgoszczan, którzy postanowili “mierzyć siły na zamiary” i doprowadzić do zorganizowania zjazdu ziomków stale mieszkających poza krajem. Pan Wojewoda bydgoski, pan Przewodniczący rady miejskiej i pan Prezydent miasta uznali ten projekt za godny poparcia, co stworzyło inicjatorom możliwość powołania komitetu organizacyjnego i podjęcia pracy nad przygotowaniem zlotu.

Pierwszym zadaniem było dotarcie do przyszłych uczestników zlotu. W zdobyciu informacji o miejscu zamieszkania Bydgoszczan za granicą niezwykle pomocni okazali się p. Tadeusz Nowakowski oraz mieszkający od 1988 roku w Australii p. Tadeusz Jaskulski. Dalsze informacje nadeszły od panów Leona Brodzkiego i Pawła Hęciaka, którzy poprzez zamieszczone w angielskiej prasie polskojęzycznej informacje o projekcie zlotu rozpropagowali jego ideę wśród “angielskich” Bydgoszczan, co zapoczątkowało łańcuch zgłoszeń nowych adresów, przesyłanych nam przez wiele osób. Ku wielkiej radości komitetu organizacyjnego zaczęły napływać telefoniczne i listowne zapytania i zgłoszenia udziału w zlocie, a ich serdeczny ton umocnił organizatorów i władze w przekonaniu o słuszności i potrzebie takiego spotkania.

W zamierzeniu organizatorów zlot nie ma być tylko poświęconym wspomnieniom spotkaniem rodaków, po którym wszystko wróci do stanu poprzedniego. Uznaliśmy za słuszne, aby jego celem było powiązanie doświadczeń przeszłości z działaniem skierowanym w przyszłość.

Ma więc być zlot okazją do okazania szacunku i uznania rodakom, którzy żyjąc od nieraz wielu lat na obczyźnie nie tylko nie stracili poczucia swojej narodowości, lecz włożyli wiele sił, uczuć i starań w działalność dla dobra kraju. Szerzenie dobrego imienia Polski, działalność polskich stowarzyszeń emigracyjnych, popieranie wszelkich działań na rzecz wolności Polski, a także organizowanie działalności kulturalnej i pomocy charytatywnej, to tylko niektóre formy aktywności, za które chcemy naszym gościom podziękować.

Mamy nadzieję, że zlot ułatwi też ponowne nawiązanie lub umocnienie więzów między Bydgoszczanami żyjącymi z dala od ich miasta ze stałymi mieszkańcami naszego regionu. Wzmocni się w ten sposób poczucie wspólnoty, chęć bycia razem i działanie na rzecz wspólnych celów. Czas bowiem oderwać się wreszcie od tak długo wpajanego nam dzielenia Polaków na tych w karju i tych za granicą. Przyszłość ojczyzny i jej pozycja wśród narodów świata zależy przecież od postaw i działalności wszystkich jej obywateli, w wielkiej mierze również tych żyjących w rozproszeniu. Może to pierwsze spotkanie zapoczątkuje – choćby poprzez działalność planowanego Stowarzyszenia Polonii Ziemi Bydgoskiej – stałą współpracę pożyteczną dla wszystkich: naszego miasta i jego zagranicznych obywateli.

Wreszcie – przygotowywanie zlotu i jego spodziewane następstwa wykazują, że możliwe jest obecnie w wolnej Polsce autentyczne współdziałanie obywateli i władz, zwłaszcza samorządowych i lokalnych, a podział na “my” – obywatele i “oni” – władza nie tylko powinien, ale rzeczywiście może zostać przezwyciężony. Szerokie poparcie, jakie inicjatywa zwykłych obywateli uzyskała ze strony władz, pomoc, jakiej organizatorom udzielili zwłaszcza p. Zdzisław Kostkowski – przewodniczący rady miejskiej, p. Edwin Warczak – prezydent miasta i p. Antoni Tokarczuk – wojewoda bydgoski, który przyjął honorowy patronat nad zlotem zdają się być dobrym przykładem nowego stylu w kontaktach między rządzącymi a rządzonymi.

My wszyscy – władze i organizatorzy zlotu – wiążemy z nim wielkie i różnorodne nadzieje. Chcielibyśmy by nasi goście czuli się w Bydgoszczy jak najlepiej i wynieśli z pobytu w niej wyłącznie dobre wspomnienia i aby nawiązane zostały liczne, zarówno oficjalne, jak i przyjacielskie kontakty, które zaowocują w przyszłości wielostronną współpracą Bydgoszczan z kraju i zagranicy. Mamy też nadzieję, że wspomnienia ze zlotu oraz wrodzona ludziom potrzeba bycia razem, czyli solidarności, doprowadzą do następnych, częstych spotkań w grodzie nad Brdą.

Komitet Organizacyjny I Światowego Zlotu Polonii Ziemi Bydgoskiej

MAŁY LEKSYKON POLONII ZIEMI BYDGOSKIEJ

Wydawca: Na zlecenie Komitetu Organizacyjnego I Światowego Zlotu Polonii Ziemi Bydgoskiej – Caritas Archidiecezji Gnieźnieńskiej

Autorzy: Mariusz Guzek i Michał Jędryka

Projekt okładki: Jerzy Mikołajczak

Druk: Zakład Poligraficzny ABEDIK, Bydgoszcz

Zestawienie osób przeznaczonych do odznaczenia

Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami

Podokreg "Jary" AK-KO "Reid"

l.p.	Imię i Nazwisko	pseudonim	stopień 1944	uwagi
1.	Piechocki Józef	Borowiak		zapl. part. Bory
2.	Czerwiński Stefan	Stefan		-"
3.	Marcinkowski Bronisław	Kruziel		7"
4.	Heppe Teofil	Zajac		-"
5.	Andrzejeszczakowa	Pantera		-"
6.	Sredziński	Leliwa	por.rez.	p.o. inspektora Pałuki
7.	Żmigrodzki	Kmicic	ppor.rez.	z-ca kdt'a insp. "Folwark"
8.	Kotlewski Jan	Kruk	st.wachm.	k-dt wojskowy Pług i Miecz
9.	Bigus Brunon			k-dt Rejherowo "Kasa"
10.	Lesikowski Stanisław	Las	ppor.rez.	k-dt obw. Kościerz- na "Portier"
11.	Mieskowski Brunon	Edwin		k-dt obw. Tczew "Dzwig"
12.	Klamann Jan	Gercia		k-dt obw. Chojnice "Bele"
13.		Wilk		k-dt obw. Tuchola "Ryzy"
14.	Noga Marian	Burak		k-dt obw. w rej. Stargard
15.	Szyperski Franciszek	Wicek		d-ca plut. specjal- go
16.	<u>Kapsa Tadeusz</u>	Wiechu		ofic. do zleceń specjalnych
17.	Biała Zuzanna	Roma		szeft łączności WSK podobw. Jary. Po raz drugi otrzy- mała Sr. K. Z.
18.	Lesikowska Stefania	Jaskółka		k-dta WSK Tczew "Dzwig"
19.	Aleksiewicz Maria	Józia		k-dta WSK Wyrzysk "Stodoły"

l.p.	Imię i Nazwisko	pseudonim	uwagi
29.	Rywolt Halina	Zator-Maka	k-dta WSK Sępólno "Silos"
21.	Nowicka Halina	Maria	Opieka społ. insp. "Folwark"
22.	Krzyżanowski Maciej	Kuba	k-dt V insp. "Folwark"
23.	Wrzeszcz Paweł	Aleksander	z-ca k-dta obw. Wyrzysk "Stodoły"
24.	Niezdgodzki Józef	Ryszard	szeft łączności radiowej k-dy podokr. "Jary"
25.	Lewandowski	Bolesław	z-ca kom. rejonu w garnizonie bydgoskim
26.	Nowak Leon	Zbyszek	k-dt rej. Bielawki-Bydgoszcz
27.	Harmaciński Józef	Jesion	k-dt rej. "Wrocza w obw. Wyrzysk "Stodoły"
28.	Stelmach Onufry	Modrzew	k-dt rej. Włocławek w obw. Wyrzysk
29.	Wosek Władysław	Olcha	k-dt rej. w obw. Sępólno "Silos"
30.	Stobrawa Leon	Andrzej	k-dt plac. Osowa Góra w gurn. bydż. "Dwór"
31.	Jakubowawski M	Jur	k-dt Szarych Szeregów
32.	Forycki Edward	Mars	ODR - wywiad
33.	Stempniewski Stefan	Olsza	inspektor ODR
34.	Joachimczyk Joachim	Joachim	ofic. do zleceń specj. THH Gdynia obw. Lada
35.	Tanaś Zygmunt	Ryś	THH Gdynia
36.	Kaczmarek Stefan		-"-

H. Jankowski "Michał"
kier. podokr. Bydż. Bydż.

6

Kapsa Tadeusz ps. „Krasnolud”, „Wiechu” (1919–...), żołnierz AK, kancelaria szefa sztabu KO AK Pom.

Ur. 22 XI 1919 r. w Mroczy, pow. Wyrzysk, syn właściciela tartaku Piotra i matki z d. Codrow. Ukończył gimnazjum w Nakle i Liceum Pedagogiczne w Bydgoszczy.

Od 1940 do 1942 r. pracował w firmie budowlanej w Łęgnowie k. Bydgoszczy. Na początku 1942 r. został skierowany do m. Geesthacht k. Hamburga, gdzie pracował w DAG. W lipcu tegoż roku wrócił do Bydgoszczy. Przydzielony został do pracy w filii DAG w Łęgnowie. W październiku 1942 r. rozpoczął służbę w AK, zaprzysiężony przez Z. Kończalą. Pracował w kancelarii szefa sztabu KO AK, gdzie wykonywał m.in. plany Bydgoszczy z granicami okręgów policji oraz diagramy stacji nadawczo-odbiorczych.



W styczniu 1945 r. został adiutantem i oficerem do zadań specjalnych płka Jana Pąbickiego ps. „Janusz”, kmdta Okręgu AK Pom. Wspólnie z T. Płużańskim wyznaczony został na łącznika poakowskiego podziemia do dowództwa II Korpusu Polskiego w Anconie we Włoszech. „Zieloną granicę” przekroczył 21 I 1946 r. w Leśnej k. Zgorzelca. 16 lutego tegoż roku znalazł się w dowództwie II Korpusu, gdzie złożył sprawozdania i meldunki.

13 V 1946 r. wcielony został do 12 pac. Po przeniesieniu jednostki do Anglii w ramach Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia ukończył Lic. Budowlane. Przez 27 lat pracował w Min. Robót Publicznych w Londynie. W 1982 r. przeszedł na emeryturę. Mieszka w Anglii.

APAK, T.: Kapsa T., Schulz A.; dok. Insp. Bydgoszcz; *Mały Leksykon Polonii Ziemi Bydgoskiej*, Bydgoszcz 1992, s. 14.

Katarzyna Paturalska

*Słownik biograficzny Konspiracji Pomorskiej
1938-1945, część 1., Toruń 1994*



Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Czwartek, 17 Stycznia 2008 18:35
Od: Hanna Kucharska <kucharscybiuro@wp.pl>
Do: Fundacja AK Pomorze <fapak@wp.pl>
Temat: Opracowanie
Załączniki: Kapsa Tadeusz...rtf (8,81 kB) USUŃ

FUNDACJA
 "Archiwum DOKUMENTÓW Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
 w Toruniu

Wpłynęło dnia: 18 01 2008
 L. dz. 445 / Pam-410/08

Załączniki:
 Referent:

Szanowni Państwo,

Chciałbym przekazać Państwu opracowanie poświęcone mojemu krewnemu, pt. "Kapsa Tadeusz Klemens". Zawiera ono informacje oparte również na jego wspomnieniach przekazanych rodzinie. Przesyłam je w załącznikach.

Z poważaniem,

dr Dariusz Piotr Kucharski

Adres
 60-461 Poznań,

tel. dom. 061 8423 038,
 tel. kom. 0603 43 50 70.

--
 List przeskanowano programem ArcaMail, ArcaVir 2007
 przeskanowano 2008-01-17 18:35:02, silnik: 2007.01.01 12:00:00, bazy: 2008.01.17 01:15:11
 This message has been scanned by ArcaMail, ArcaVir 2007
 scanned 2008-01-17 18:35:02, engine: 2007.01.01 12:00:00, base: 2008.01.17 01:15:11
 http://www.arcabit.com

8

FUNDACJA
 "Archiwum i Muzeum Pomorskie
 Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Pol.
 w Toruniu"

Wpłynęło dnia:
 dz.

Kapsa Tadeusz Klemens

Kapsa Tadeusz Klemens, (ur. 1919 r. Mrocza – zm. 1997 r. Londyn.), – oficer AK, pseudonimy „Krasnolud“, „Wiechu.“ Adiutant komendanta Okręgu Pomorskiego AK, oficer do zadań specjalnych, najprawdopodobniej jeden z ostatnich kurierów - łączników podziemia polskiego na Pomorzu z II Korpusem Polskim gen. Władysława Andersa.

Urodzony 22 listopada 1919 r. w Mroczy, powiat wyrzyski, województwo pomorskie. Był czwartym z pięciu synów (Kornel, Wiesław, Kazimierz, Tadeusz, Julian) Piotra i Franciszki z domu Codrow. Ojciec jego był burmistrzem Mroczy i jako przedstawiciel polskiej administracji został przez Niemców skazany na wysłanie do obozu koncentracyjnego w Dachau, gdzie zginął.

W Mroczy ukończył szkołę powszechną, gimnazjum w Nakle nad Notecią, Liceum - Seminarium Nauczycielskie w Bydgoszczy. Do 1940 r. przebywał w rodzinnych stronach. Od 1940 r. pracował w firmie budowlanej koło Bydgoszczy. Na początku 1942 r. został wysłany na roboty do Geesthacht k. Hamburga, gdzie pracował w zakładach zbrojeniowych DAG. W lipcu 1942 r. został przeniesiony do pracy w ich filii pod Bydgoszczą, do Łęgnowa do tamtejszych Zakładów Chemicznych Branau, gdzie był zatrudniony przy produkcji prochu. Najprawdopodobniej już tam zetknął się z polskim ruchem oporu. W październiku 1942 r. został zaprzysiężony przez Z. Kończalę i rozpoczął służbę w AK w okręgu pomorskim. Służył w kancelarii szefa sztabu Komendy Okręgu Pomorskiego AK. Sporządzał tam m. in. plany Bydgoszczy, okręgów policji niemieckiej, diagramy stacji nadawczo – odbiorczych. W styczniu 1945 r. został adiutantem i oficerem do zadań specjalnych kmdta Okręgu AK płk. Janusza Pałubickiego ps. „Jan”, „Piorun”. Razem z Tadeuszem Płużańskim, który później powrócił do Kraju i był sądzony w procesie rotmistrza Witolda Pileckiego, został wyznaczony na łącznika poakowskiego, anty - komunistycznego podziemia z dowództwem II Korpusu Polskiego w Ankonie, dowodzonym przez gen. Władysława Andersa. Bardzo niebezpieczna sytuacja polskiej konspiracji w Bydgoszczy, szczególnie po zinwigilowaniu, wsypie i aresztowaniu przez NKWD osób posiadających wiele istotnych kontaktów i szyfrogramów, spowodowała wysłanie na zachód wspomnianych wcześniej kurierów. Byli najprawdopodobniej ostatnimi łącznikami polskiego podziemia na Pomorzu z II Korpusem Polskim.

21 stycznia 1946 r. w Leśnej k. Zgorzelca przekroczyli „zieloną granicę”. W czasie tej misji, podczas nocnego wypoczynku w jednej z czeskich wsi zostali wykryci i otoczeni przez wojska sowieckie i tylko „urwane szczekanie” psa uratowało im życie, gdyż udało im się pod osłoną nocy wymknąć z pułapki. Dalszą misję odbyli szczęśliwie i 16 lutego złożyli meldunki i sprawozdania

przed dowództwem II Korpusu Polskiego w Ankonie. 13 maja 1946 r. Kapsa został wcielony do 12 pułku artylerii ciężkiej, II Korp. Pol.

W związku z późniejszym przekwalifikowywaniem żołnierzy polskich, 12 pułk trafił do Wielkiej Brytanii, gdzie w ramach *Polskiego Korpusu Przynależenia i Rozmieszczenia* ukończył w Ośrodku Szkół Technicznych w Millom, Liceum Budowlane. Pozostał w Wielkiej Brytanii, zamieszkał w Londynie. Podejmował różne prace. Przez ostatnie 27 lat, aż do emerytury w 1982 roku pracował w brytyjskim Ministerstwie Robót Publicznych.

Działal czynnie w środowisku kombatanckim i polonijnym.

Zmarł w Londynie 31 marca 1997 roku. Pogrzeb odbył się w Londynie 10 kwietnia 1997 roku.

Bibliografia,

K. Paturalska, *Kapsa Tadeusz*, [w:] *Słownik Biograficzny Konspiracji Pomorskiej 1939 – 1947*, Toruń 1994 r.,

M. Guzek, M. Jędryka, *Tadeusz K. Kapsa*, [w:] *Mały Leksykon Polonii Ziemi Bydgoskiej*, Bydgoszcz 1992 r.,

L. Żebrowski, *Pilecki Witold*, [w:] *Encyklopedia „Białych Plam”*, Radom 2004, t. XIV.

Archiwum rodzinne autora.

dr Dariusz Piotr Kucharski

IV/1. Korespondencja - Kapsa T. (różne)

1. - Korespondencja A. Surzka, ps. "Paweł" do T. Kapsy, Bydgoszcz, 15.08.1976 dot. spraw bieżących oraz adwocacji byłych żołnierzy AK Romasz, rps. oryg. k. 1 s. 1-2
2. - Karta A. Schulzka, ps. "Michał" do T. Kapsy, Brauns, grudzień 1976 dot. adwocacji, rps. oryg. k. 1 s. 3-4
3. - list T. Kapsy do Fundacji w spr. fotografii, Londyn, 8.08.1983r., rps. oryg. k. 1 s. 5
4. - list T. Kapsy do Fundacji dot. dokumentacji, Londyn, 16.08.1983r. rps. oryg. k. 1 s. 6
5. - list Fundacji do T. Kapsy z podpisowaniem zebrane materiały, Tomii, 24.08.1983r., kusp. kopia k. 1 s. 7
6. - list T. Kapsy do Fundacji zawiązanej uzupełnienie danych, Londyn, 5.07.1984r., rps. oryg. k. 1 s. 8
7. - list T. Kapsy do Fundacji w sprawie biogramu, Londyn, bez daty, rps. oryg. k. 1 s. 9
8. - list T. Kapsy do Fundacji w sprawie adwocacji, Londyn, 5.04.1985r. rps. oryg. k. 1 s. 10
9. List elektroniczny Fundacji do dr. D. J. Duchon-Gliwca z 24.01.2008 k. 1 s. 11

Otrzymałam również wiadomość, że
kopia tego listu wraz z załącznikami
została przekazana do archiwum
AK w Kodymie, więc proszę
mojego opadnie. Na wszelki
wypadek podaję z adres "Rekin"
płk. Józef Chyliński (p. "Kamień"
"Rekin")
19 Paulsen Rd
Toronto M6M 2M2
Canada

Tyko Jacku na dzień. Tymczasem
ty zdrowo i przyjmij podrocznik
od mojej siostry i Beena. Siostrze
Raj

Tawet

[Koresp. A. Suszka i ps. Pomeł
do T. Kopsy]

Drogi Jacku!

List Judy, jak również i kartkę z
Wtoch otrzymałem i odrazu przeproszam
ci tak późno odpisuję. Z tego się na to
karta wziętych przyczyn. Przez
mnie się gusciła u nas ciotka z numerem
wice wódcy byliśmy mocno zaobserwo-
wani, a po ich wyjeździe zachowała
mija zima i przez 2 tygodnie
całe gospodarstwo spocynało na mży
głęboko. Lina dostała ataku kaucyj
morkowy, do tego przypłyła się
zapalenie płuc, Miata b. wyobłą
temperaturę. No ale wszystko jakos
seregowanie się skończyło i już jest
wszystko dobrze. Pajutrze wydławił
się na 2 tygodnie na nocny do
Chomnicy Szlachanicy (p. w. Linn).
Wartunki są tam b. dobre. Cióra,
las i woda, więc jest nam
pogoda odporna to odpoziwieny.
Ja-go wreszcie wysłałam do tamtorum
do Kofobozegu i bydy tam do 15. 5.

Skierowane, ja mam. Oba wiersze są tylko o pogodzie, & o pracach to już gdzieś jesień, no ale tego zaplanować mi nie można.

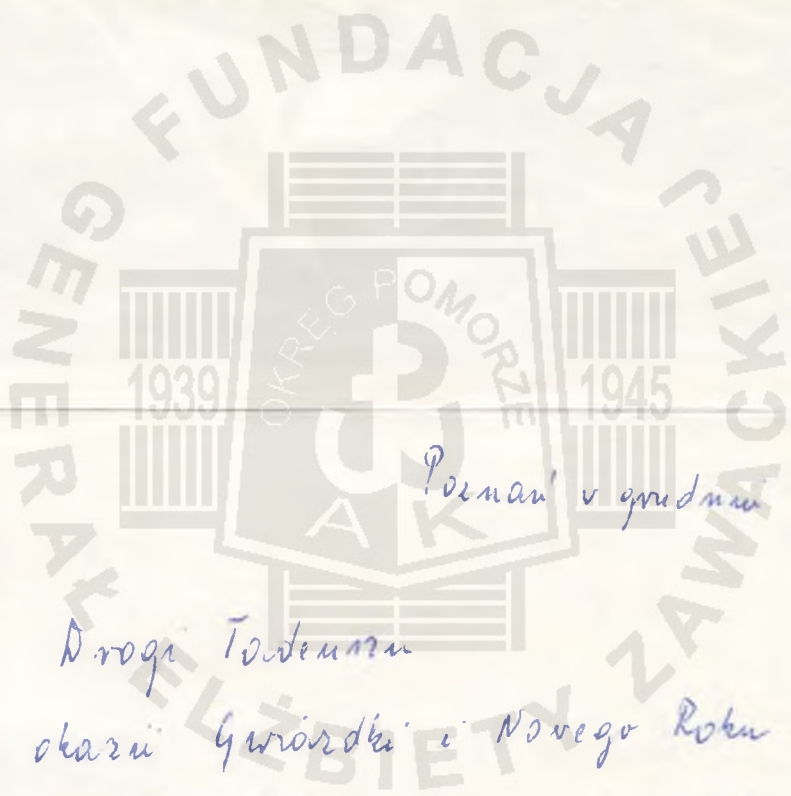
Mam nadzieję, że Twój wstęp się nadał i, że jesteś zadowolony z pobytu w KTRzech. Bardzo się zamartwiam tym co piszesz o Lenie. Ty jesteś bardziej na bieżąco, ja chodzę o jej zdrowie niż o tym bardziej. To co piszesz budzi poważne obawy. Mój jedyny nadzieję, że wszystko skończy się dobrze. Jestem reumatyzm, zdania, że Twój obecny stan nie brońcie mi miaby jakiegos zdrowotnego wptywu na stan zdrowia Leny. Nie powstaje mi innego jak czekać i mieć nadzieję.

Od Michata mi mam wiadomości z 1940 roku i nie bardzo się z nim łączę - dopiero po moim powrocie z KTRzeżu wykiors się do Tomaru. Ostatnio byłam na jednodniowej "przejazdzie" z Beniam. Miał mi pisać sprawy o Turbore ale zaatakowała, a ja zabrakła mi siły i wim. Abychabłomury zmagamne strony - Apolutu, Wigobork, Mrocy, wytychabłomury u mojego

W Kazimierze, w Mrocy, odwiedziłem i siostrę Harmonijskiego, którego nie widziałem 30 lat. Bardzo się ucieszyłem. Harmonijski jest ochorowany. Ma cukrzycę i kłopoty z sercem i kręgosłupem. Przymiślowy oświeca stare sprawy i, dużo sobie przypominam.

A teraz wiadomości z ostatniej chwili. Został mi udostępniony odpis piśmiennicy Rekin (Józef Chyliński) skierował do nowego Ministra do Spraw Kombatantów z dn. 20.1.1945.

W sprawie rezygnacji, swawol, odroczenia byłych żołnierzy AK Odręgu Tomore. Już tym piśmie "Rekin" przesyła rozkaz KO "Luneta" KO AK Odręgu Tomore L. dr. 223/I z dnia 24.1.1945, L. dr. 223/I z dnia 24.1.1945. Wraz z załącznikami, które zawierały wykazy odszkodowań powojennych, rozdziałami odroczenia Młodszych i 14 odszkodowań Krogom Walecznych. Troje nowszych figuruje pod poz. 127 w załączniku do rozkazu nr. 223/I z dn. 24.1.1945.



Poznań, 6 grudnia 1976

Drogi Tadeuszu
Z okazji Gwiazdki i Nowego Roku
życzę Ci serdecznie zyczenia
zdrowia, pomysłowości i pogody ducha

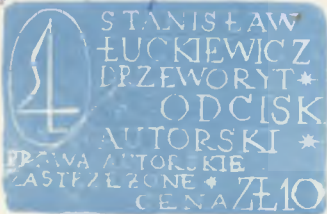
Michał

Koresp. A. Schelza, ps. „Michał”
do T. Kopy

W

Odtworzone listy odrzuconych (II. 1945)
 w której figurze T.K. „Krawiec”
 odrzucony Szwajcarskim Karysim Tasiem
 z Mierowem (funkcyjnie adiutant Kimendalite
 Podobnego Bydy-Głowińskiego) przetożem
 do Zbawid w Wnie (na ich miejscu (304 PRZ))
 Podobno nie ntobu Chylini (Kamada)
 listy upiły w swoim norkainie i gracie 44
 i pniekrot do Londynu i Wary
 Lista ma dwie wady - 1) czyi dot podobu. Tama
 ma spangdot K. Podu a ktoi nieporownie
 i nie wodnie z obowrympajym Karysimem
 2) podpisat Wiktor goha KO a powrimie
 podpisat, z upowoiniama.

Wojna



Lista ma 120ty
 Jodzu Szwajcarski w
 Monachium Barym
 Karym z Mierowem
 a nie Szwajcarski

Jeśli nie zaobserwujemy się na jego formułach
 prędko to nadajemy wiadomości na pomysłach.



4

4

Londyn, d. 8. 8. 1993. ⁵

27 Wpłynęło dnia 16.08.93
L.dz. 847/1993

Fundacja
Archiwum Pomorskiej A.M.
Piekary 37, p. 23.
87-100 Toruń.

Szanowni Państwo!

Zalęgam, to "oco" mnie proszono a nawet
więcej bo drogie mi fotografie Leny. Zwracam uwagę
że ta edycja pochodzi z czasów przed wojennych.
Do usłyszenia w późniejszym terminie.

MR. T. K. KAPSA
7 CHRISTCHURCH ROAD
LONDON N8 9QL
TEL. 081 348 1726
ENGLAND

Z serdecznością i pozdrowieniami

T. Kapsa

P.S.

Zmieniłem zdanie. Fotografie Leny przysię w
następnym liście. Obawiam się że list może zająć.

Przełam H Dursching Strykowski z Paryża

16. 8. 93.

Fundacja „Archiwum Pomorskie A.K.”
Piekary 49,
87-100 TORUŃ.

20.08.93

844/493

Szanowni Państwo!

Nysyłam dzisiaj listem poleconym dwie fotografie
Leny Szajkowskiej, dwie moje fotografie, jedna mała
z 1941r a druga robiona w Polsce w 1991r. w czasie preta-
zywania sztandaru 3-ciej Dywizji Strzelców Karpackich
jednostki W.P. przy grobie Nieznanego Żołnierza 2 maja 91r.

- ✓ Ponadto No. 1 i 2 „leśne” dokumenty wystawione mi w
Regensburgu w czasie mojej drogi do Dow. 2-go Korpusu w Anconie
Ona legalizowały mój pobyt w Amerykańskiej Straży Akcyjnej
- ✓ No. 3 - karta na posiłki z obozu pracy pod Pragę gdzie byłem
tylko jeden dzień. No. 4 - zaświadczenie ze Sztabu 2-go Korpusu
że „składam sprawozdanie” z Polski. Pani Dr. Zawacka, w czasie
mojego pobytu w Fundacji tak bardzo chciała wiedzieć kto przeżył
młodunki z W-oy a ja wstydziłem się jej podać tego nazwiska
(pamięć niestety zawodzi). Nawet dzisiaj nie jestem pewien czy
to był kpt. Nowak bo podpis na to nie wskazuje. Nigdy da na to
że był to ppor. Stefanowicz (jego podpis). Może zdarzyć że nawet
mój bratanek obecny ze mną w czasie rozmowy z p. Dr. Zawacką
powiedział mi że „p. Zawacka nie wie czy wujkowi że wujek był
Inżynierem podziemia z II-gim Korpusem”.

Mam nadzieję że te fotografie i zdjęcia będą miłe widziane.

Teraz małe poprawki do moich zapisków przedstawionych wczoraj w b.r.

nrwm
53
popr.
miejscione

- Strona 8 - wiersz 1-szy: jest podany wiersz 43, powinno być jawnie 42r.
- Strona 7 - wiersz 13-ty od dołu: jest ul. Słaska 7 lub 9, powinno być 9.

Załączam serdeczne pozdrowienia i ukłony

Thijs

Chciałabym dopisać
mi do podręcznika
200893 53

FUNDACJA
„Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”
ul. Piekary 49, tel. 271-11-11
87-100 TORUŃ

Toruń, 24.08.1993

Ldz. 854/A/93

Pan
Tadeusz Kapsa
7 CHRISTCHURCH ROAD
LONDON N8 9OL
ENGLAND

Drogi Panie!

Bardzo serdecznie dziękuję w imieniu Fundacji za nadesłane materiały. Stanowią one będą cenne uzupełnienie naszych zbiorów. Dzięki uprzejmości takich ofiarodawców jak Pan ocalić można pamiętki, po tych, którzy swoją walką i poświęceniem przyczynili się do tego, że żyjemy dzisiaj w wolnej Polsce.

Liczmy na dalszą współpracę i pomoc w dotarciu do innych pomorskich uczestników tamtych wydarzeń. Każda najdrobniejsza informacja ma dla nas ogromną wartość.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Katarzyna *K. Paturalska*

/dokumentalistka Insp. Bydgoszcz/

T. K. KAPSA
7 Christchurch Rd.
LONDON N8 9QL
5. 7. 94.

Fundacja -
Archiwum Pomorskie A.K.
ul. Piłkarski 49
87-100 TORUŃ.

Szanowna Pani!

Serdaczenie dziękuję za list i za
zaproponowane pozdrowienia od p. doc. Zawackiej.

Uzupełnienia następujących danych:

- 1) moja matka Franciszka z d. Podrowo.
- 2) Tadeusza PEŹZAŃSKIEGO poznałem przy ujawnianiu
się w Sopotach 20.10.45. Przyjechał z Warszawy.
Nie znam ani jego pseudonimu ani funkcji.
- 3) Zygmunt Konczal Poznałem go gdy odbierał odemnie
przebieg w mieszkaniu p. Szankowskiej. Podobno był
dość ważny, "szyszka". Drugi raz spotkałem się z nim
gdy p. Konczal zmienił mieszkanie. Pan Konczal siedział
z przodu z p. Jadwigą Dorocką, a ja za nimi dewigałem
bardzo ciężką walizkę. To była konspiracja!! Gdyby
to zobaczył policjant zaraz by się zainteresował co ja
tak ciężko dewigam i wysypu gotowi. Niestety pseudonim
ani funkcji nie znam. Ważno dodać że p. Konczal współpracował
z Gestapo. Wyrokiem sądu A.K. został skazany na
karę śmierci. Wyrok wykonano w Borach Tuchelskich przez
naszą partyzantkę.

Najszerdaczniejsza pozdrowienia i ukłony
dla Szanownej Pani i dla naszej dzielnej
p. doc. Zawackiej

przesyła

F. Kapsa

kg dr T. Jankowski 218 VII 94r.

S. Konczal zastępcy
został w Katowicach

Szanowna i Droga Pani!

Najserdeczniej dziękuję za przesyłkę poleconeg
zawierającą Słownika Biograficznego - część 1, list i załączniki.
Bardzo przepraszam za zwłokę w odpisaniu bo przesyłkę
otrzymałem już przed miesiącem. Słownik Biograficzny
sprawił mi wielką radość a szczególnie strona 109.

Z mego biogramu widzę że nie otrzymała Pani mój
listu z d. 5. 7. 94 w którym podałem imię mej matki Franciszka
o które prosiła mnie Szan. Pani. O ile chodzi o sam biogram
to jest on bardzo uproszczony o ile chodzi o pracę w A.K.
Wygląda nato że po zaprzysiężeniu wykonałem plany Bydgoszczy
i diagramy stacji nadawczo-odbiorczych i natym koniec i cześć
do stycznia 95.

W moich zapiskach które pozostawiłem w biurze Fundacji
w czasie osobistej wizyty w czerwcu 1993 wspominałem o szkole
nauki języka polskiego, o subotcu w pracy w D.A.G.
i o pomocy dla 2 oficerów RAF którzy zbiegli z obojgu nałogów
i po stosunkowo krótkim pobycie w Bydgoszczy zostali
wysłani za ich zgodą do naszej partyzantki w Borach Tucholskich.
Załączam oddzielny kserox moich wspomnień które ukazały
się w wydaniu "Nad Brdą" z okazji II zlotu Polonii
Ziemi Bydgoskiej, 16-18 września 94r.

Z adreśmów podanych w liście nawiązałem nie skorzystałem.

Najserdeczniejsza pozdrowienia
dla Szan. Pani i całego zespołu Archiwum
przesyła

P.S.

Prosiłem mego bratanka Bohdana KAPSIĘ z Wrocławia aby
skontaktował się z Fundacją. Nawiązałem nie mam od niego
wiadomości

Londyn, d. 5.4. 95r.

MR. T. K. KAPSA
7 CHRISTCHURCH ROAD
LONDON N8 9QL
TEL. 081 348 1726
ENGLAND

Szanowna Pani!

Głównym celem listu są życzenia
Niekłanocne ale Korzystam z okazji i dołączam
prośbę. Przepraszam z góry za kłopot.

W Archiwum Fundacji powinny znajdować się
dokumenty takie jak: Chyliński, ps. Kamień, Nicker, Aclain
przesłał z Toronto-Ont.

Od pr. A. Schulza miałem wiadomości że on
przesłał listę odznaczonych w której figuruje T. M. Krasnowol,
funkcja adjutant M. O. Bydgoszcz, odznaczony Srebrnym
Krzyżem Zasługi z Mieciami. List w którym pr. Schulz pisał
do mnie o tym odznaczeniu pozostawiłem w Fundacji
będąc w Toroniu w 1993r.

Następnie chodzi mi o rozkaz M. O. „Lunsta” A. H. Okęgu
Pomorze, L. O. 223/I z dnia 24. III. 44 wraz z załącznikiem
który zawiera wykaz odznaczonych. Moje nazwisko figuruje
pod poz. 127. Zostałem odznaczony Krzyżem Walecznych.

Będę bardzo wdzięczny za sprawdzenie wyżej
wspomnianych dokumentów

W ostatnim liście podała mi Leon. Pani adres
Józego Kozarzewskiego z Nysy. Nie wiem o co tu chodzi bo
nie mnie nie łączyło z tym panem.

Do p. P. Wyczyńskiego w Ottawie napisałem list zgodnie
z życzeniem p. Doc. Zambachiej.

Trzeba już myśleć o letnich wczasach. Mam zaplanowany
pobyt w Cichocinku w okresie 3ra pierwszych tygodni czerwca.
Przy tej okazji z przyjemnością zaglądnę do Fundacji

Najserdeczniej pozdrawiam

F. Hajna

L. dz. 446/Pom-510/08

**WIRTUALNA POLSKA**

DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Poniedziałek, 21 Stycznia 2008 12:52**Od:** Fundacja AK (fapak) <fapak@wp.pl>**Do:** Hanna Kucharska <kucharscybiuro@wp.pl>**Temat:** Odp: Opracowanie

Szanowny Panie,
 Dziękuję za opracowanie pt. "Kapsa Tadeusz Klemens", które zostało dołączone do akt osobowych Zmarłego, opatrzonych w naszym Archiwum sygn. M:651/1303 Pom. Przesłane opracowanie zostanie w przyszłości wykorzystane do ewentualnych uzupełnień II wydania "Słów. biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945" cz.1

Z poważaniem
 Elżbieta Skerska
 dokumentalistka

Dnia 17-01-2008 o godz. 18:35 Hanna Kucharska napisał(a):

- > Szanowni Państwo,
- >
- > Chciałbym przekazać Państwu opracowanie poświęcone mojemu krewnemu,
- > pt."Kapsa Tadeusz Klemens". Zawiera ono informacje oparte
- > również na jego wspomnieniach przekazanych rodzinie.
- > Przesyłam je w załącznikach.
- >
- >
- > Z poważaniem,
- >
- > dr Dariusz Piotr Kucharski
- >
- >
- > Adres
- > 60-461 Poznań,
- > ul. Ajschylosa 74,
- > tel. dom. 061 8423 038,
- > tel. kom. 0603 43 50 70.
- >
- > --
- > List przeskanowano programem ArcaMail, ArcaVir 2007
- > przeskanowano 2008-01-17 18:35:02, silnik: 2007.01.01 12:00:00, bazy:
- > 2008.01.17 01:15:11
- > This message has been scanned by ArcaMail, ArcaVir 2007
- > scanned 2008-01-17 18:35:02, engine: 2007.01.01 12:00:00, base:
- > 2008.01.17 01:15:11
- > <http://www.arcabit.com>

 Zdobądź strój ADAMA MAŁYSZA

z jego autografem i osobistą dedykacją!

Kliknij po szczegóły:

http://klik.wp.pl/?adr=http%3A%2F%2Fcorto.www.wp.pl%2Fas%2Fmalysz_box.html&sid=187

T.M: 651/1303 Pom.

Bydgoszcz

Kapsa Tadeusz

V. Maxwiskowe karty informacyjne

k. 10

B 464

Kapsa Tadeusza "Krasnolud"
melina ul. Zgoda Augustowa 1
Lębork

Hotel. Zbigniew Krasnolud
Tadeusz Bombardier

1939

1945

ELŻBIETY ZAWACKIE

verte

Pamięć z Brani Tulej.



BYDGOSZ
AK

2

KRPSA TADEUSZ ps. „Wiechu”, „Krasnolud”

W październiku 1942r. wstąpił w szeregi AK.
Pracę złożył na ręce L. Koniczala. W AK
otrzymał przydział do archiwum gdzie
pracował pod kpt. Gendarkiem i J. Piatym.
Wychowywał plany miasta Bydgoszczy &
namieszczeniem granic okręgów policyjnych, wychowywał
diagramy stacji nadawczo-odbiorczych itp.

verte

verte

11 XI 1944r. Otrzymał awans do stopnia por. ceonu
mojny. Współpracował z A. Schulzeem ps. „Michał”
i A. Szesliciem ps. „Paweł”

Źr.: Delacja T. Łopaj

KKP

BYDGOSZCZ

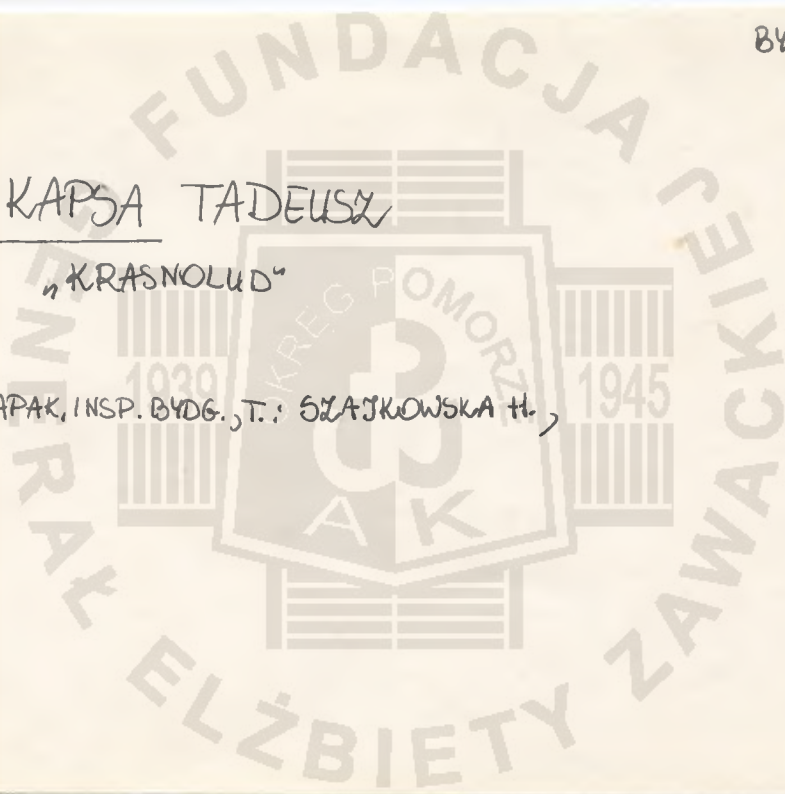
AK/

3

KAPSA TADEUSZ

„KRASNOLUD”

Zob. APAK, INSP. BYDG., T.: SZAJKOWSKA H., 1945



[kapsle] „Knesnolud“
iadem

Bydg.
AK 4

Był w punkcie - kamieniu prowadzonym
przez Gabriela Suzeñialównę ps. „Mysele”
na ul. Grunwaldzkiej 77.

Zob. T. i: Raszeński 2., Mięć Bydgoszcz,
Suplement 2 dn. 1.06.87r.

JMM-PT

a Kłapsa (im. m.)

Wypysk
AK?

5

W kartaku Kłapów w
"Procy" prze chorowano bron
pochodzą, ze. zcutu w mej. losu
i tmeżawisk k. Jezionel Zabartowski.

zob. Musiat B., Duch oporu w pow.
wypysk, s. 27, opr. 24, Bibl. I.

AK.T.102

t. Kłapsa Tadeusz Bydgosz KO
ps. „Krasnolud”, „Wiedźmi” „AK” 6

oficer do zadań specjalnych; w 1945
wystąpił ze sprawozdaniem i meldunkami
o stanie powojennego podziemia w
Pomorzu do dowództwa „Korpusu Polskiego
w Ameryce we Włoszech” - dotarł „Droga
Komrade” 16.02.1945.

ob. B. Ziółkowski, Powojenne działalności...,
Ziemia Kujawska, t. 20, nr. 2007, s. 67.

Wz. XII 108

KAPSA Tadeusz ps. "Wiechu"

urodz.

bez stopnia

oficer do zleceń specj.

Sr. K.Z. z M.

Wykaz odznaczeń "Jary" - Michała

Przyde. niezn.
Bydgoszcz

2

t. Kapsa Teodora
s. Teodora
ur. 4. X 1912
KW
ps. "Wiechu"

Bydgoszcz
AK. 8

206. Sadowski Józef,
Młki numer 31806,
H-wa 1939, s. 185, poz. 127.

a

Bydgoszcz

FK
Obr. Soliwno

9

KAPSA Jadewa

ps. "Zwasiolud", "Piechci"

Wodz. 22 XI 1919 r. o droczy, pas. Bynyki.
Zolwen FK, pracowal w kancelarii szefa
stuba ZO FK Soliwno Styczeń 1945 r. adiu-
tant i gicow do rzeczy spec. pka Jona Pietu-
bickiego.

Zob. Słownik Biogr. Duszp. Poln. cz. 1 s. 109
Fundacja Archiwum Soliwnskie FK
Jonia, 1994 r.

Wllee/2001

UWAGA!

ZBIÓR MUZEJ ARCHIWALIÓW, MA KTÓRE
SIE SIĘ: DOKŁ. OSOB. T. KAPSY; KARTA
IDENTYFIKACYJNA; KARTA NA POSUKKI
Z OBOZU PRACY W PRADZE; ZAŚWIADCZENIE
ZC SZTABI W KORP., znaj. też w DRIPLE
MUZEJALNYM FAPAK. NATOMIAST
ZDJĘCIA T. KAPSY z 1941 r. 0102 z 1991 r.
ZOB. POD ZDJĘCIA MONSP. PAN., I A.

FUNDACJA

" ARCHIWUM POMORSKIE AK "
W TORUNIU

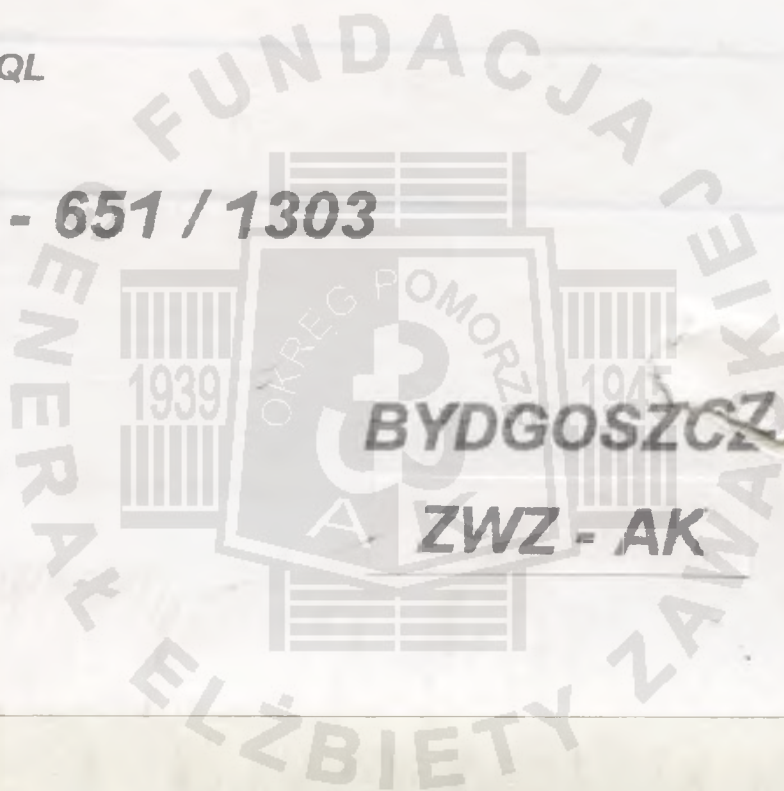
INSPEKTORAT BYDGOSZCZ

Adres : ~~KANAL SW. ANNA~~

KAPSA Tadeusz

LONDON N8 QL

REL. M - 651 / 1303



KAPSA

Tadeusz

Ps.

"Krasnolud ", " Wiechu "

Mapsa Jadeusz ps „Krasnolud”, „Wiechu”

ZESKANOWANE

